

## W NUMERZE

Janusz Kujawa	
Artykuł wstępny .....	1
Małgorzata Gliwa – IPN	
Rzeszowska manifestacja – 3 maja 1982 r. ....	2
Janusz Kujawa	
W hołdzie Kościuszcze i „Solidarności” ...	4
Ks. Stanisław Nabywaniec	
Ksiądz Andrzej Fedukowicz (1875–1925)	
– całopalna ofiara sowieckich służb	
specjalnych .....	6
Jan Lucjan Wycisław	
Utajniony pomnik, czyli odtajnianie	
historii współczesnej .....	8
Janusz Kujawa, Aleksandra Kujawa	
Przerwany powrót .....	9
Z CYKLU: PODKARPACIE ŻYCIORYSY	
Grzegorz Ostasz	
Kazimierz Iranek-Osmecki .....	11
Urszula i Janusz Kujawa	
Kustosz rodzinnych pamiątek .....	13
Urszula Szymańska-Kujawa	
„Ślady przeszłości” – młodzi adoptują	
zabytki; „Zapomniany nagrobek	
– przywrócona pamięć” .....	16
Kazimierz Kaszuba	
Na pomoc Warszawie – relacja świadka	18
Paweł Róg – UR	
Bractwa cerkiewne w Jarosławiu .....	19
Małgorzata Lubas	
Ocalić od zapomnienia .....	19
Alicja Krzak	
– Podkarpackie Kuratorium Oświaty	
Medale „Pro Memoria” dla szkół	
z województwa podkarpackiego .....	20
Vinga	
Z życia stowarzyszenia .....	20
Mariusz Krogulski	
Czytelnicy piszą .....	22
Błądząc po rzeszowskich księgarniach ..	22
Wydarzyło się .....	23
Docieklivy	
Bezduśzna historia – felieton .....	24
Publikacje pracowników Instytutu	
Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego	
za lata 2004–2006 .....	25

## KWARTALNIK SPOŁECZNO-HISTORYCZNY „ŚLAD”

Numer 2–3 I–VI 2007

Kwartalnik wydawany jest przez Regionalne Stowarzyszenie Pamięci Historycznej „ŚLAD”, przy współpracy Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego.

**Redakcja:** Jadwiga Hoff, ks. Stanisław Nabywaniec, Tadeusz Ochenduszek, Urszula Szymańska-Kujawa, Wacław Wierzbieniec

**Redaktor naczelny:** Janusz Kujawa

**Korekta:** Katarzyna Mikluszka, Anna Mazurkiewicz

Zdjęcie na okładce: Pomnik gen. Władysława Sikorskiego w Rzeszowie. Fot. Aleksandra Kujawa

### Adres redakcji:

Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 3,  
ul. Wyspiańskiego 16a, 35-111 Rzeszów  
e-mail: stowarzyszenieslad@wp.pl  
www.slad.go.pl

### Druk:

Wydawnictwo i Drukarnia

**mitel**

tel./faks 017 861 26 69, 017 852 13 62  
e-mail: mitel@mitel.com.pl • www.mitel.com.pl

Numer finansowany ze środków Instytutu Historii UR

## Szanowni Państwo!



Na wstępie chcemy podziękować za wszystkie miłe słowa zachęty i pochwały, których Państwo nam nie szczędziliście. Traktujemy je jako otrzymane nieco na wyrost, zatem zobowiązujące nas do dalszej pracy i podnoszenia poziomu pisma. Jak Państwo zauważyliście, drugi numer jest już trochę grubszy. To cieszy, ale ilość tematów i pomysłów, które w międzyczasie się pojawiły sprawiła, że z wielu musimy chwilowo zrezygnować.

Dziękujemy za sugestie dotyczące kształtu kwartalnika i poruszanych w nim tematów. Część z nich wykorzystujemy już dzisiaj, resztę w przyszłości. Cieszymy się, że nasi czytelnicy zaczynają pismo współtworzyć. Pierwszą jaskółką takiej współpracy jest interesujący list od Pana Mariusza Krogulskiego, którego fragmenty publikujemy. W bieżącym numerze dominuje tematyka walki zbrojnej o niepodległość Polski. Sprawili to przypadające rocznice oraz Jego Wysokość Przypadek. Jest w tym też pewna logika, że po pierwszym numerze poświęconym w dużej mierze patriotyzmowi, oddajemy teraz głos tym, którzy patriotyzm potraktowali jako wartość najwyższą. Taką, za którą trzeba walczyć nawet za cenę własnego życia. Następny numer pisma będzie wyprawą w nieco inne rejony historii. Ale o tym przy kolejnej okazji. Na co szczególnie chcemy zwrócić Państwa uwagę w tym numerze? Przede wszystkim

na obszerny biogram płk. K. Iranek-Osmeckiego, którego rok za sprawą podkarpackiego kuratorium obecnie obchodzimy. Kolejny rocznicowy temat to 25-lecie pierwszej w stanie wojennym masowej demonstracji mieszkańców Rzeszowa w dniu 3 maja 1982 r. Artykuł ten powstał w wyniku naszej współpracy z rzeszowskim oddziałem IPN. Początek jest wielce obiecujący – czekamy na ciąg dalszy. Wciąż aktualny temat walki z Kościołem, inwigilacji duchownych i nakłaniania ich do współpracy przez komunistyczną policję polityczną porusza artykuł pióra ks. S. Nabywańca. Poszerza on znacznie horyzont czasowy i geograficzny naszego spojrzenia na te trudne sprawy. Zagadkę, kogo przedstawiają postacie żołnierzy z rzeszowskiego pomnika W. Sikorskiego rozszyfrowuje dla nas świadek wydarzeń pan J. L. Wycisław. Równie ciekawa jest relacja innego świadka pana K. Kaszuby, uczestnika tragicznej próby pójścia żołnierzy AK na pomoc powstaniu warszawskiemu. Chcąc podwyższyć nasze loty posłużyliśmy się „zagłobowskim” fortelem, przedstawiając losy dwóch lotników z Rzeszowszczyzny. Warto porównać ich w wielu miejscach podobne, a jednocześnie jakże różne losy. Uzupełnieniem numeru są liczne informacje, dotyczące imprez i inicjatyw związanych z propagowaniem historii i patriotyzmu. W tym dziale na szczególną uwagę zasługuje materiał dotyczący postaci A. Żulińskiego, będący pokłosiem programu „Ślady Przeszłości” realizowanego przez młodzież z Gimnazjum nr 8 w Rzeszowie.

Zachęcamy oczywiście do przeczytania wszystkich zamieszczonych w drugim numerze materiałów, co biorąc pod uwagę jego wciąż niezbyt wielką objętość, nie powinno zająć zbyt wiele czasu.

W imieniu redakcji życzę miłej lektury.  
Redaktor naczelny  
Janusz Kujawa

Małgorzata Gliwa

Instytut Pamięci Narodowej – Rzeszów

## Rzeszowska manifestacja – 3 maja 1982 r.

W tym roku mija ćwierć wieku od spontanicznej manifestacji mieszkańców Rzeszowa, której punktem wyjścia było uczczenie święta Konstytucji 3 maja. Uroczystości związane z tą rocznicą oraz ze świętem Matki Bożej Królowej Polski w roku 1982 w Rzeszowie, zapisały się w pamięci uczestników tamtych wydarzeń w sposób szczególny. Po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. była to pierwsza taka okazja do otwartego zmanifestowania sprzeciwu wobec polityki reżimu komunistycznego, wyrażenia troski o dalsze losy kraju i ludzi represjonowanych przez władze komunistyczne.

Biorąc pod uwagę realia panujące w kraju, przebieg manifestacji był zupełnie wyjątkowy. Stało się tak dzięki spontaniczności zgromadzonych rzeszowian, ale przede wszystkim z powodu braku aktywnego przeciwdziałania ze strony władz.

Obchodzone oficjalnie i faworyzowane przez państwo uroczystości pierwszomajowe przebiegały w roku 1982 spokojnie. Według oficjalnych danych brało w nich udział około 35 tys. osób. Jak pisała reżimowa prasa, zebrani na wiecu pod pomnikiem Walk Rewolucyjnych „wyrażali swe poparcie dla wysiłków rządu gen. Jaruzelskiego i chęć aktywnego uczestnictwa w budowaniu lepszej przyszłości kraju” Zabezpieczające więc służby nie odnotowały większych prób zakłócenia porządku. Odprawiane w dniu św. Józefa msze święte również przebiegały spokojnie, kościoły nie były w sposób „prowokacyjny” dekorowane.



„SOLIDARNOSĆ TRWA”

BIULETYN INFORMACYJNY  
MKR REGIONU RZESZOWSKIEGO

1/3 Maja 1982 r. Wydział specjalny

DO WSEKŁECH CZŁONKÓW NSZZ „SOLIDARNOSĆ”

W ubiegłym roku po raz pierwszy od czasu wojny z Niemcami hitlerowskimi obchodziliśmy święta 1 Maja i 3 Maja godnie i autentycznie. Lata wiedzy komunistycznej sprawiły, że mało kto pamiętał, iż święto 1-majowe objęło pamięć o tragedii robotników Chicago sprzed wieku. Bo to dla uczczenia ich wstąpiły manifestacje się co roku solidarność ludzi pracy całego globu. Mało kto pamiętał, że komunistyczny reżim swoim straszeniem wobec ludzi pracy satańczył tę pamięć. Oferowali zaś fanfary, puste hasła, hałaśliwe pochody, cynicznie brniejące slogany. Oferują nam również i w tym roku.

POSIĘGNIJMY: CENY MOŻNA POGODZIĆ NIKDĄWNO PRZELANĄ ROBOTNICZĄ KREW, WIERNIEMIA PRZANIE DEKLARACJI ROBOTNICZYCH, GODZINIE POLICYJNY WPROWADZENIA W OBLICIE PRZED ŚWIATEM PRACY – Z PARADO-MANERAMI, FESTYNAMI I PRZEMOWIENIAMI KATÓW, ORGANIZOWANIE RZESKOMO NA CIERNO LUDZI PRACY

W ODPOWIEDZI BOJKOTUJEMY W WSZYSTKICH IMPREZACH ORGANIZOWANYCH PRZED WŁADZĄ. CI Z NAS, KTOREY ZDRYDOWAŁI SIĘ JEDNAK WIAŻĄC W NICH UDZIAŁ NIKOGDŃ OKAZAŁ SWOJĄ NIEGODZĘ: UBRANIEM NA CZARNO, CZARNĄ OPASKĄ NA RĘKAWIE LUB ZNACZKIEM SOLIDARNOSCI\* Z CZARNĄ OPASKĄ W KŁAPCIE.

W 1 MAJOWE ŚWIĘTO WSEKŁECH PARALAMY ŚWIĘTOCI W OKRACH MANDY GODZINĄ 21 a 21<sup>30</sup> GASZĄC ŚWIATŁO ELEKTRYCZNE.

TAK JAK W UBIEGŁYM ROKU, W DNIU 3 MAJA WSEKŁECH UDZIAŁ WE MSZY ŚWIĘTEJ OPRACOWANE W KOSZCIE PAROIM O GODZINIE 19-20. PO NABOŻEŃSTWIE INDYWIDUALNIE SKŁADAMY KWIATY U SPÓW POMNIKA NACZELNIKA KOŚCIUSZKI.

Zarząd Regionu

PAMIĘTAJ: BĄDZ SOLIDARNY

Numer specjalny biuletynu „Solidarność Trwa” ze zbiorów archiwum Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”

Do bojkotu oficjalnych uroczystości pierwszomajowych wzywała odezwa Regionalnej Komisji Wykonawczej, skierowana do członków NSZZ „Solidarność”. Biorąc pod uwagę całokształt sytuacji społeczno-politycznej w kraju, członkowie Zarządu Regionu zapytywali, czy ze spokojnym sumieniem można brać udział w pochodach organizowanych przez władzę i od razu udzielali odpowiedzi negatywnej. Osobom, które zdecydowałyby się na udział w oficjalnych obchodach zalecano bierne wyrażenie swojego stosunku do władz poprzez przyjsie w ubraniach w kolorze czarnym i z widocznymi emblematami NSZZ „Solidarność”. Apelowano o zapalenie świec w oknach między godziną 21 a 21.30 w dniu 1 maja. Ponadto zachęcano do uczczenia rocznicy 3 maja poprzez wzięcie udziału w uroczystościach niezależnych, czyli w organizowanej tak jak w roku ubiegłym mszy świętej w kościele farnym. We wspomnianym biuletynie wzywano, by po zakończeniu nabożeństwa składać kwiaty pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki. Kilka naciąg egzemplarzy biuletynu informacyjnego MKR NSZZ „Solidarność” Regionu Rzeszowskiego, „Solidarność Trwa”, zawierającego apel o bojkotowanie wszelkich uroczystości organizowanych przez władze państwowe, zostało rozłożonych rankiem 30 kwietnia między ławami w rzeszowskiej farze. Nie umknęło to uwagi MO i SB, które wiedziały również o zamiarach szczególnego uczczenia przez środowiska opozycyjne rocznicy 3 maja.

Internowani w Ośrodku Odosobnienia w Żalęzu działacze opozycji w czasie wielkanocnych spotkań dyskutowali na temat planowanych działań po uwolnieniu. Rozważano możliwość zorganizowania tzw. kryterium ulicznego, co w opozycyjnym slangu oznaczało zdecydowaną i otwartą na konfrontację manifestację. Jednak ostatecznie z pomysłu tego zrezygnowano. Dzięki pracy tajnych współpracowników, SB wiedziała o przeważających, pokojowych nastrojach wśród internowanych.

Zgodnie z obowiązującymi wówczas procedurami, tuż przed dniem obchodów funkcjonariusze SB przeprowadzili 192 rozmowy ostrzegawcze z duchownymi i działaczami „Solidarność”.

Oficjalne, zorganizowane przez władze komunistyczne uroczystości z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja miały, w porównaniu do obchodów pierwszomajowych, celowo skromny charakter. Rozpoczęły się one w dniu 3 maja o godz. 16 od złożenia kwiatów pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki i pod pomnikiem Walk Rewolucyjnych. W uroczystościach tych

brali udział przedstawiciele władz lokalnych, Stronnictwa Demokratycznego (od 1981 r. 3 maja był dniem święta tej partii) oraz delegaci PZPR, ZSL i Stowarzyszenia PAX. O godz. 17 zaplanowana była uroczysta akademii w Teatrze im. W. Siemaszkowej, poświęcona wydarzeniom związanym z przyjęciem nowej konstytucji w 1791 r. Podczas tych uroczystości odznaczono zasłużonych działaczy SD. Obchody te przebiegały bez zakłóceń ze strony środowisk opozycyjnych, które nie były specjalnie zainteresowane działaniami władzy.

Jednak opozycja demokratyczna i zwykli mieszkańcy Rzeszowa zamierzali uczcić ten dzień w zupełnie inny sposób. Organizowanie demonstracji wiązało się z pewnym niebezpieczeństwem. Mimo iż jeszcze 2 maja 1982 r. została oficjalnie zniesiona godzina milicyjna, a także zapowiedziano przywrócenie automatycznej łączności telefonicznej w relacjach międzymiastowych od 10 maja, wciąż aktualny pozostawał obowiązek uzyskania zgody terenowych organów administracji państwowej na organizowanie pochodów, wieców czy demonstracji. Za zlekceważenie tego przepisu groziła odpowiedzialność karna w postępowaniu doraźnym lub przyspieszonym.

W kościołach zaplanowano msze święte o charakterze patriotycznym w intencji Ojczyzny i internowanych. Funkcjonariusze SB donosili o takich uroczystościach w Sędziszowie Małopolskim, w Mogielnicy i świątyniach rzeszowskich: pod wezwaniem św. Judy Tadeusza przy ul. Wita Stwosza i Najświętszego Serca Jezusowego na Drabiance.

Tradycyjnie, główne uroczystości miały odbyć się w kościele farnym. Msze w intencji Ojczyzny zamawiane były zazwyczaj przez osoby delegowane z ramienia Regionalnej Komisji Wykonawczej.

Trwający stan wojenny zdeterminował przebieg uroczystości. Jeszcze rok wcześniej, w maju 1981 r., święto Konstytucji 3 maja fetowane było w sposób bardzo okazały. Po tradycyjnej mszy świętej w kościele farnym, mieszkańcy Rzeszowa udali się w pochodzie pod pomnik Tadeusza Kościuszki. Uroczystości uświetniały: zakładowa orkiestra, chór Filharmonii Rzeszowskiej, a także aktorzy Teatru im. W. Siemaszkowej, którzy deklamowali poezję okolicznościową. Na Rynku przemawiał wówczas przewodniczący rzeszowskiej „Solidarności”, Antoni Kopaczewski. Za pomnikiem ustawiono transparent z orłem w koronie i fragmentem tekstu Konstytucji 3 maja: „Wszelka władza społeczności ludzkiej pochodzi jedynie z woli narodu”. W maju 1982 r. taki scenariusz manifestacji był nierealny.



**Dzień 3 maja 1982 r. był wyjątkowo pogodny. W samym kościele i na placu Farnym zgromadziło się tego dnia, według raportów Komendy Wojewódzkiej MO, ale też zgodnie z relacjami świadków, około 5 tys. osób.**

Część z nich przyszła do kościoła, żeby pomodlić się za Ojczyznę w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 maja i prosić Matkę Bożą Królową Polski o opiekę. Przed mszą, o godz. 19, odśpiewano Litanię do Najświętszej Marii Panny. Następnie odczytany został tekst ślubów złożonych w 1656 r., przez króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej. W krótkim komentarzu podkreślono znaczenie tego ślubowania dla historii Polski. Podczas Eucharystii kazanie wygłosił ksiądz wikariusz Michał Błaszkwicz. Wygłoszona homilia osnuta była wokół idei niepodległości i wolności. Wmieszani w tłum wiernych funkcjonariusze SB w swoich raportach dokładnie przytaczali poruszone przez kaznodzieję wątki. Według tych obserwatorów, ksiądz porównał aktualną sytuację polityczną do okresu niewoli w XIX w., nawiązał do wojny polsko-sowieckiej z 1920 r. i okresu stalinowskiego. Wydarzenia z sierpnia 1980 r. zaliczył do najwspanialszych osiągnięć narodu polskiego. Mówiąc o sytuacji internowanych i ich rodzin, wzywał do pomocy i solidarności z więzionymi dysydentami. Prosił także o rozwagę, mądrość i nieustępliwość w działaniu. Zwrócił uwagę, że gnębiona „Solidarność” jest jedyną siłą w Polsce, która pragnie naprawy kraju, a Kościół ma w sobie moc, dzięki której Ojczyzna może zostać wyzwolona. Po wygłoszeniu porywającego kazania tłum zgromadzonych modlił się m.in. w intencji więzionych, internowanych, ich rodzin, ale także za rządzących krajem. Po zakończeniu mszy świętej około godz. 20.40 część zgromadzonych osób przeszła ulicą Kościuszką na plac rynkowy. Według szacunków przebywających w tłumie milicjantów, około 150 osób trzymało chorągiewki biało-czerwone, bądź białe z napisem „Solidarność”. Większość wznosiła dłonie w geście zwycięstwa, symbolizującym literę V. Dużą część manifestujących stanowiła młodzież szkolna i studenci. Przejście z placu Farnego na Rynek stało się również okazją do powitania i rozmów ze zwolnionymi w tym czasie z internowania działaczami „Solidarności”. Uczestnicy wydarzeń podkreślają wyjątkową, podniosłą wręcz radosną atmosferę, jaka panowała wśród zgromadzonych.

**Po przejściu na Rynek złożono kwiaty pod pomnikiem Tadeusza Kościuszki. Odśpiewano hymn państwowy i pieśni religijne, m.in. „Boże coś Polskę”.**

W tekście „Roty” zmieniono jeden z wersów, który zabrzmiał wówczas: „nie będzie Sowiet pluć nam w twarz”. Zgromadzeni na płycie Rynku ludzie nie wypełniali jej szczerze, część manifestujących stała w uliczkach dochodzących do głównego placu w mieście. Manifestanci skandowali hasła: „wypuścić Lecha”, „niech żyje Solidarność”, „precz z juntą”, „uwolnić wszystkich internowa-

nych”, „zamknąć czerwonych”. Szyfrogram zawierający tajny raport KW MO, wysłany tego samego dnia do Dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie, pomija milczeniem krótkie przemówienie, jakie wygłosił do zebranych Stanisław Alot, sekretarz Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”. Wystąpienie zwolnionego 29 kwietnia z Załęża działacza Solidarności było symboliczne. Przemawiał on do zgromadzonych na Rynku osób, prezentując stanowisko osób więzionych, internowanych czy w jakikolwiek inny sposób represjonowanych. Mówca wspominał o Konstytucji 3 maja i jej znaczeniu dla narodu polskiego oraz o prawach i ich przestrzeganiu. Wspominał uroczystości sprzed roku i ich podniosłą atmosferę. Na zakończenie wezwał zebranych do spokojnego rozejścia się. Już po zmroku około godziny 21 plac rynkowy zaczął pustoszeć. Zgromadzeni powoli rozchodzili się do domów.

**Cały przebieg uroczystości był monitorowany przez funkcjonariuszy MO i SB. Ubrani po cywilnemu, wmieszani w tłum mieli za zadanie obserwować, notować i zapamiętywać jak największą szczegółów.**

Zdarzało się, że byli rozpoznawani przez osoby wcześniej więzione. Dekonspirowani i poniżeni musieli się wycofywać z akcji. Milicjanci i funkcjonariusze SB wykonywali również zdjęcia uczestnikom manifestacji, których starano się jak najszybciej zidentyfikować. Świadkowie zaobserwowali co najmniej dwie kamery operacyjne, umieszczone na piętrach kamienic przyrynkowych. Niestety, w zbiorach Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie nie odnaleziono żadnych materiałów ikonograficznych ani filmowych, dotyczących opisanej demonstracji z maja 1982 r. Być może materiały te zostały zniszczone, bądź są przechowywane w innych archiwach czy prywatnych zbiorach byłych funkcjonariuszy SB czy MO.

W okolicach Rynku rozmieszczono samochody milicyjne, z których również prowadzono obserwację i w pewnym stopniu kontrolowano sytuację. O wyjątkowości całej demonstracji zdecydował m.in. brak interwencji ze strony oddziałów porządkowych i tajnych służb bezpieczeństwa. Oddziały MO, ZOMO nie wykorzystały gazów łzawiących, czy armatek wodnych, obyło się także bez szamotaniny i pobić.

**Jednak spośród rozchodzącego się tłumu patrolowały 16 osób, które zostały zatrzymane do tzw. wyjaśnienia. Większość z nich wypuszczono po kilku godzinach. Wnioski o ukaranie grzywną skierowano przeciwko pięciu osobom.**

Byli to: Stanisław Dziura, Eugeniusz Kot, Janusz Kruczek, Leonard Lewandowski i Adam Pietraszek. Już 5 maja 1982 r. przed kolegium do spraw wykroczeń odbyła się rozprawa przeciwko czterem uczestnikom manifestacji, którzy rzekomo wznosili okrzyki i hasła „antypaństwo”. Oskarżono ich o naruszenie 49. artykułu kodeksu wykroczeń z 1971 r., który mówił, iż „kto

w miejscu publicznym demonstracyjnie okazuje lekceważenie Narodowi Polskiemu, Rzeczypospolitej Polskiej lub jej konstytucyjnym organom podlega karze aresztu lub grzywny”. Przebieg rozprawy miał standardowy charakter. Kolegium nie dociekało prawdy, a oskarżeni nie przyznali się do zarzucanych czynów. Wszyscy zostali ukarani karą grzywny w wysokości do 4500 zł i dodatkowo po 100 zł na koszty postępowania sądowego. W przypadku niezapłacenia grzywny skazanym groziło 45 dni aresztu. Osobno sądzony był Stanisław Dziura, zaaresztowany na placu Wolności na polecenie oficera SB. Zatrzymany – jak zauważyli milicjanci – miał „demonstracyjnie wpięty znaczek „Solidarności”. Pech chciał, iż miał on wówczas przy sobie tzw. bibułę. W tak trudnej sytuacji nie stracił jednak zimnej krwi. Udało mu się dyskretnie wsunąć zakazaną prasę za tylne siedzenie milicyjnej nyski i uniknąć represji związanych z posiadaniem nielegalnych materiałów.

Wymierzone kary pieniężne nie zakończyły represji wobec zatrzymanych podczas manifestacji osób. 9 maja 1982 r. internowany został Leonard Lewandowski. W uzasadnieniu decyzji zapisano, iż „zachodzi podejrzenie, iż jako aktywny uczestnik zająć w dniu 3 maja 1982 r. w Rzeszowie, przebywając na wolności nie będzie przestrzegał porządku prawnego”. Został on zwolniony z Ośrodka Odosobnienia w Załężu dopiero 14 czerwca 1982 r. Eugeniusz Kot i Adam Pietraszek, pracownicy PKP Rzeszów, za „naruszenie dyscypliny pracy” zostali przeniesieni karnie do pracy w PKP Dębica. Nikt jednak nie miał wątpliwości, że owo przeniesienie jest epilogiem wydarzeń z 3 maja. Dla ukaranych szczególnie bolesna była bezsilność wobec poczynąć władz. Brak legalnie działających związków zawodowych uniemożliwiał podjęcie rozmów ze stroną rządową. W czerwcu w mieszkaniu Stanisława Dziury przeprowadzono rewizję, podczas której zarekwirowano mu przedwojenną maszynę do pisania. Co ciekawe, zepsute urządzenie wróciło po paru latach do rąk właściciela naprawione.

**W stosunku do reprezentantów Kościoła, zaangażowanych w uroczystości trzecimajowe, zdecydowano się jedynie na przeprowadzenie rozmowy ostrzegawczej z księdzem Michałem Błaszkwiczem.**

Działacze „Solidarności” wspominają, iż to, co wydarzyło się po zakończeniu mszy świętej w kościele farnym, nie było do końca zaplanowane. Spontaniczne zachowanie się zgromadzonych ludzi przeszło ich oczekiwanie. W porównaniu do przygotowań poczynionych przed manifestacją w sierpniu 1982 r., zakres i rozmach akcji informacyjnej i liczba rozprawdzonych ulotek nie była imponująca. Mimo to efekt okazał się zaskakująco dobry.

Z przebiegu wydarzeń można by wywnioskować, że władze nie były przygotowane na to, co wydarzyło się wieczorem 3 maja w Rzeszowie. Brak zdecydowanej reakcji ze strony funkcjonariuszy

MO i SB mógłby świadczyć o zaskoczeniu rozwojem wypadków. Czy tak było w istocie? Trudno uwierzyć, że organy bezpieczeństwa wykazały się aż takim brakiem wyobraźni. Godna rozważenia pozostaje hipoteza, iż zarówno dla opozycji, jak i dla władz komunistycznych manifestacja majowa była czymś w rodzaju swoistego testu. Dla działaczy „Solidarności” obchody rocznicowe pozwoliły ustalić, na jak duże poparcie mogą liczyć wśród mieszkańców Rzeszowa. Dla władz była to doskonała okazja do oszacowania liczebności potencjalnych przeciwników i sprawdzenia, kto z grona opozycji jest szczególnie aktywny oraz jak zachowują się zwolnieni z internowania. Warta rozważenia jest również sugestia, iż pozorny brak reakcji ze strony władz komunistycznych był dobrze zaplanowanym elementem gry politycznej. Jak przypuszcza S. Alot, mógł być on fragmentem dobrze przemyślanego na szczeblu centralnym planu, który miał na celu spraw-

zenie, w jakim stopniu imprezy organizowane przez opozycję można kontrolować przez tajnych współpracowników.

**Niewielka liczba aresztowanych przemawia za faktem, iż nie chciano jawnie i brutalnie interweniować. Nie ujęto czołowych działaczy „Solidarności”.**

Przemawiający tego dnia na Rynku Stanisław Alot w żaden sposób nie próbował się kryć czy maskować. Występujący prowokacyjnie ze znacznikiem „Solidarności” wpiętym w czarny golf, był łatwym celem do wyłapania i odizolowania. Aresztowanie tego dnia pojedynczych uczestników manifestacji mogło być efektem osobistych ambicji funkcjonariuszy MO czy SB. Brak jakichkolwiek komentarzy dotyczących rzeszowskiej manifestacji w prasie codziennej mógł świadczyć o tym, iż władze chciały całą sprawę wyciszyć i zbagatelizować, aby mia-

ła jak najmniejszy wpływ na opinię publiczną w regionie.

Uroczystości związane z rocznicą 3 maja miały odmienny przebieg w różnych miastach Polski. W porównaniu do tego, co wydarzyło się tego samego dnia w Warszawie, Wrocławiu, Szczecinie, Gdańsku czy Krakowie, demonstracja w Rzeszowie przebiegała wyjątkowo spokojnie. W Rzeszowie nie było dotąd przypadku, by służby mundurowe MO, SB czy ZOMO przemocą rozpraszają tego typu manifestacje, co mogło wpłynąć na postawę uczestników demonstracji. Do tej pory nie używano armatek wodnych, petard, gazów łzawiących, nie stosowano brutalnej przemocy. Fakt ten dodawał w pewnym stopniu odwagi i wpływał na spontaniczną reakcję tłumu. Niestety, już wkrótce, 31 sierpnia 1982 r., doświadczenie agresywnego tłumienia manifestacji przez komunistyczny aparat przymusu stało się również udziałem mieszkańców Rzeszowa.

Janusz Kujawa

## W hołdzie Kościuszce i „Solidarności” – zakazane demonstracje 3-majowe

Ani tytuł, ani temat niniejszego artykułu nie są przypadkiem. Dokładnie 25 lat temu, wraz z kilkoma tysiącami mieszkańców Rzeszowa, podążałem ulicą Kościuszki z kościoła farnego pod pomnik naczelnika na rzeszowskim Rynku. Wciąż mam w uszach potężne i uroczyste brzmienie maryjnych i patriotycznych pieśni, wręcz fizycznie wypełniających wąskie przestrzenie ulic, zamkniętych ścianami starych kamieniczek. Takie chwile pełne emocji i niezwykłego poczucia jedności ze stojącymi obok nieznajomymi – lecz czującymi to samo – ludźmi pozostają w nas na lata, czasami nawet na całe życie. Owocem tych pierwszych, od ogłoszenia stanu wojennego godzin, gdy znowu poczuliśmy się wolni i solidarni, była relacja w napisanym wspólnie z kolegami ze szkoły „podziemnym biuletynie” zatytułowana właśnie „W hołdzie Kościuszce i Solidarności”. Nie zachował się chyba ani jeden egzemplarz tego pisanego na starej maszynie pisemka. Być może istnieje już ono tylko w mojej pamięci. Po upływie ćwierć wieku coraz trudniej o odtworzenie z każdym rokiem bardziej zacierających się szczegółów. Coraz mniej też osób, które mogą i chcą odtworzyć atmosferę tamtych niełatwych dni. Próba takiego powrotu było zorganizowane przez Solidarność i nasze stowarzyszenie – w ostatnich dniach kwietnia – spotkanie w siedzibie regionu NSZZ „Solidarność” w Rzeszowie. Spotkali się na nim organizatorzy i uczestnicy tamtych demonstracji. Większość cytowanych w artykule wypowiedzi pochodzi właśnie z tego spotkania.

Powróćmy na chwilę do pamiętnego roku 1981. Wówczas to, po raz pierwszy od zakoń-

czenia wojny, miały miejsce masowe uroczystości upamiętniające rocznicę uchwalenia majowej konstytucji. Szczelnie wypełniający rzeszowski Rynek wielotysięczny tłum, słuchający patriotycznych pieśni i podniosłych przemówień, zaniósł do tysięcy domów przekonanie o wadze i znaczeniu tego święta, o którym komunistyczne władze kazały im zapomnieć. Gdy, więc po roku nadszedł znowu ten – zaznaczony w kalendarzu na szaro, ale w sercach świąteczny dzień – mury starej rzeszowskiej fary znowu wypełnił gęsty tłum ludzi. Przyszli tutaj, bo to przecież tradycyjne polskie święto Maryjne, bo to przedwojenne święto państwowo, poświęcone pamiętniej Konstytucji 3 maja, tak godnie i uroczysto przypominane przed rokiem. Był także nowy szczególny powód, który przyprowadził rzeszowian do ich najstarszej świątyni. Był nim protest przeciwko wprowadzonemu przed pięcioma miesiącami stanowi wojennemu, brutalnemu zdławieniu rodzącej się wolności i represjom, które dotknęły wielu zwolenników „zawieszonyj” wówczas „Solidarności”.

**Wydawany w podziemiu biuletyn informacyjny MKR (Międzyzakładowej Komisji Regionalnej) Regionu Rzeszowskiego „Solidarność Trwa”, w wydaniu specjalnym datowanym 1/3 Maja 1982 r. wzywał wszystkich członków NSZZ „Solidarność” do wzięcia udziału we mszy świętej odprawianej w kościele Farnym o godzinie 19.**

Jak pisze w swej książce M. J. Stręć, wielkość manifestacji była zaskoczeniem zarówno dla władzy, jak i dla opozycji. We mszy wzięło udział około 5000 ludzi, zgromadzonych zarówno w samej

świątyni, jak i na placu Farnym. Nabożeństwo zakończyło odśpiewanie „Boże coś Polskę”, po czym potężna demonstracja ze śpiewem i chorągiewkami z emblematami zakazanego związku udała się na Rynek. Praktycznie nie niepokojeni manifestanci dotarli pod pomnik T. Kościuszki, by złożyć kwiaty i dać wyraz swej wierności ideałom „Solidarności”, tak dobitnie zaprezentowanym w tym miejscu równo rok wcześniej.

„To było pierwsze takie wolnościowe spotkanie” – wspomina tamte chwile wieloletni kapelan „Solidarności”, ks. Stanisław Słowik. „W 1982 roku była inna atmosfera, taka bardziej kameralna. Byliśmy nawet zaskoczeni, że nie atakują. Potem dowiadaliśmy się, że w tym zaskoczeniu najprawdopodobniej nie zdążyli sięgnąć sił i dlatego nam odpuścili” (Adam Śnieżek).

Tło oraz przebieg tamtej demonstracji przedstawiamy szczegółowo w artykule „Rzeszowska manifestacja – 3 maja 1982 r. Mimo pełnego przemilczenia w oficjalnych środkach przekazu, atmosfera i doniosłość majowej manifestacji na trwałe zapisała się w zbiorowej pamięci mieszkańców Rzeszowa. Nic dziwnego, że tradycja trzecemajowych uroczystości, mimo represji ze strony władz, kontynuowana była aż do odzyskania przez Polskę suwerenności w 1989 roku. Po tej dacie uzyskała już oficjalnie status głównego – obok 11 listopada – święta narodowego. Warto przypomnieć, że bliskość robotniczego, a jak go wówczas odbierano, komunistycznego święta 1 maja, prowadziła do swoistej rywalizacji między „naszym 3 maja” a „ich 1 majem”. Podziemna „Solidarność” podejmowała próby odebrania komunistom pierwszego z majowych świąt, ale nigdy się to w pełni nie udało. W Rzeszowie najbardziej spektakularnym przejawem tej rywalizacji był pochód spod kościoła pw. Najświętszego Serca Jezusowego na Drabiniance w dniu 1 maja 1983 r. zatrzymany przez kordon ZOMO przed zaporą. Ta interwencja sił milicyjnych oraz wcześniejsze brutalne rozprzeczanie demonstracji 31 sierpnia



1982 r. pozwalały przypuszczać, że nie ma co liczyć na powtórkę pokojowego przebiegu manifestacji 3-majowej.

W „Nowinach” – lokalnym organie KW PZPR – zaczęto publikować notatki, mające stanowić przestrożę dla ewentualnych uczestników nieoficjalnych uroczystości. Dotyczyły one aresztowania „działacza b. „Solidarności”, Janusza Sz.” [Szkutnika] oraz kar dla uczestników marszu w dniu 1 maja.

**SB prowadziła w tym samym czasie liczne rewizje i zatrzymania, mające sparaliżować przygotowania opozycji. Mimo wysiłków władz, w końcu kwietnia podziemne struktury RKW przeprowadziły liczne akcje ulotkowe, rozrzucając ok. 10 tys. ulotek, informujących o nadchodzących rocznicach.**

W odprawionej 3 maja 1983 r. o godz. 19 mszy w kościele farnym, uczestniczyło ok. 3,5 tys. osób. Na zakończenie nabożeństwa odśpiewano „Boże coś Polskę” ze wznieśionymi w geście zwycięstwa palmami. Następnie część uczestników uformowała niezależny pochód, udając się w stronę rynku. S. Alot wspomina: „Kiedy przyszliśmy rok później (czyli w 1983 r.), okazało się, że ulica jest zablokowana i nie da się przejść”. Część uczestników próbowała dostać się różnymi drogami pod pomnik Kościuszki, ale widząc bezowocność tych prób, wkrótce zaczęła się rozchodzić. Odcięta od możliwości bezpiecznego powrotu do domów grupa manifestantów znalazła schronienie w pomieszczeniach plebanii kościoła farnego. S. Łakomy pamięta, że w niewielkich pomieszczeniach plebanii było tylu ludzi, że gdy położyli się spać, to nawet nie można się było obrócić. Funkcjonariusze MO i SB zatrzymali około 50 osób. Kolegium ds. wykroczeń ukarało 21 osób, a kilka spraw przekazano do Sądu Rejonowego.

Podobny scenariusz wydarzeń powtórzył się w 1984 roku. Ksiądz Stanisław Słowik wspomina, że ten 3 maja utknął mu najbardziej w pamięci. W trakcie rocznicowej mszy wygłosił kazanie,

które „Serwis Informacyjny”, wydawany przez KW PZPR, określił jako „podburzające”. Konsekwencją takiej kwalifikacji słów księdza było pismo, wysłane przez ówczesnego szefa wydziału wyznań Jana Dudę do kurii w Przemyślu. Wprawdzie kuria nie podzieliła opinii, iż kazanie było „wysoko szkodliwe dla państwa”, ale władze i tak zwolniły księdza z posługi kapłana w więzieniu na Zależu, na której księdzu bardzo zależało. Takimi metodami starano się wymusić na przedstawicielach Kościoła zaprzestanie poparcia udzielanego podziemnej „Solidarności”. W przypadku ks. Słowika działania te nie przyniosły skutku. Gdy w 1986 r. ponownie p. Duda usiłował uzależnić przydział talonów na benzynę dla pielgrzymki na Jasną Górę od odwołania słów księdza nt. szkodliwych następstw katastrofy w Czarnobylu, ks. Słowik wzburzony opuścił spotkanie.

**Przedstawiciele SB przed zbliżającymi się rocznicami patriotycznymi składali wizyty w farze, starając się odpowiednio nastawić zwłaszcza księdza proboszcza, ale jak ocenia ks. Słowik „nie miało to większego wpływu na nasze działania”.**

Po mszy w kościele farnym, w której uczestniczyło ok. 3000 osób, pod krzyżem misyjnym uformowała się manifestacja, która ruszyła ul. Kościuszką w kierunku Rynku. Wylot ulicy został zablokowany przez oddziały ZOMO. Pochód zatrzymał się przed szpalerem zomowców. Rozpoczęła się wzajemna próba nerwów. Milicjanci dla wywołania większego efektu zaczęli uderzać pałkami o tarcze. Z tłumu posypały się okrzyki „gestapo!”. Chcąc rozładować coraz bardziej napiętą atmosferę, Józef Konkel zaintonował pieśń „Po górach, dolinach”, szybko podchwyconą przez demonstrantów. Zawrócili oni w kierunku fary, skandując „Solidarność”, „Nie ma wolności bez Solidarności”, „Chodźcie z nami!”.

Doszło do przepychanek z milicją, w trakcie których użyto armatki wodnej z zabarwioną wodą. Znowu część manifestantów schroniła się w pomieszczeniach plebanii. Uczestniczka tamtych wydarzeń – Elżbieta Turczyn – dobrze pamięta atmosferę tamtej nocy. „Gdy zrobiło się już późno, któryś z „przymusowych gości plebanii” postanowił zaryzykować powrót do domu. Tuż po opuszczeniu bezpiecznego azylu, został zatrzymany. W tej sytuacji pozostawało czekać cierpliwie do świtu. Zdając sobie sprawę, że telefon z pewnością jest na podsłuchu, nie ryzykowaliśmy zawiadomienia rodzin. Gdy rano dotarłam szczęśliwie do domu, zdziwieni rodzice pytali: „już cię wypuścili?”.

Jak wspomina Antoni Kopaczewski – przewodniczący „S” sprzed stanu wojennego – gdy esbecy dowiedzieli się, że jest na plebanii, zapowiedzieli, że będą czekać na niego do rana. Gdy następnego dnia zjawiała się młodzież z ZID na lekcję religii, ks. Słowik dołączył do wychodzących uczniów grupę ukrywających się młodszych manifestantów. Represje władz znowu miały szeroki zasięg, zatrzymano 72 osoby. W większości ukarano

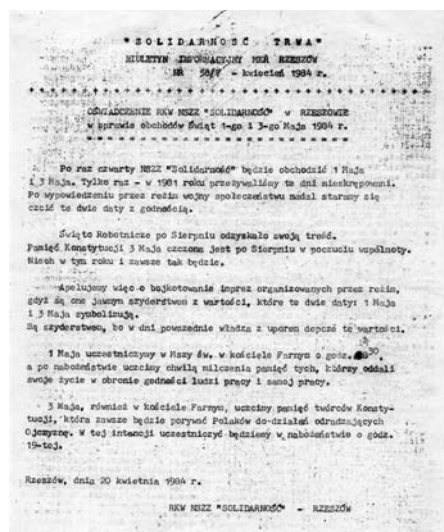
je grzywnami w wysokości od 5 do 20 tys. złotych. Część zatrzymanych otrzymała wyroki nawet 1,5 roku więzienia w zawieszeniu. Te drastyczne kary oraz brak możliwości pokojowego manifestowania sprawiły, że RKW podjęła decyzję o ograniczeniu zgromadzeń rocznicowych do placu przy krzyżu misyjnym od strony ul. Kościuszki.

W roku następnym (1985) po mszy św. ok. 1,5 tys. osób przeszło pod krzyż z kwiatów ułożony obok kościoła. Do zgromadzonych przemówił Antoni Kopaczewski, przypominając m.in., czym kończyły się w poprzednich latach próby dotarcia pod pomnik. Po modlitwach w intencji ofiar stanu wojennego i odśpiewaniu hymnu narodowego ludzie rozeszli się.

Podobnie spokojny przebieg miały uroczystości 3-majowe w 1986 r. W odwodzie czekały zgromadzone siły milicji i ZOMO. Na ulicy Słowackiego ustawiono wóz opancerzony, działko wodne oraz kilka starów i autobusów wypełnionych zomowcami. Ten maj pozostał w pamięci uczestników z jeszcze jednego powodu. Zaledwie kilka dni wcześniej doszło do tragicznej katastrofy w elektrowni czarnobylskiej. Fakt ten władze sowieckie, a za nimi także polskie, usiłowały ukryć, a gdy stało się to niemożliwe, przynajmniej bagatelizować jego znaczenie.

**W maju 1987 r. dało się odczuć pewne złagodzenie represji, być może związane z planowaną na czerwiec trzecią wizytą Ojca Świętego.**

Dzięki swoim notatkom, sporządzonym po powrocie z rocznicowej mszy, mogę szczegółowo odтворzyć przebieg uroczystości. Msza rozpoczęła się nieco po 19. Kościół prawie w całości wypełniony był wiernymi. W homilii kapłan nawiązywał do konstytucji trzecimajowej oraz święta Matki Boskiej Królowej Polski. Wypowiedział też krytyczne uwagi dotyczące obstawiania kościoła przez milicję i przez to uniemożliwianie wiernym dojścia do pomnika Kościuszki. Choć był on wzniesiony za społeczne pieniądze z ustawionej na Rynku skarbonki. Stanowił więc własność mieszkańców miasta. Mszę zakończyło odśpiewanie „Boże coś Polskę” ze wznieśionymi symbolicznie dłońmi. Dalsza część uroczystości odbyła się pod krzyżem misyjnym, przystrojonym białoczerwonymi kwiatami i chorągiewkami. Na krzyżu znajdował się portret ks. Jerzego Popiełuszki, a na chodniku ułożony z zielonych gałęzi duży krzyż. Przy krzyżu zapalono przyniesione znicze. Krótkie, okolicznościowe wystąpienie wygłosił Antoni Kopaczewski. Odmówiono modłitwy do Matki Boskiej Częstochowskiej i zaśpiewano pieśń „Z dawna Polski Tyś królową”. W tym momencie przewodniczący Kopaczewski poinformował o zamiarze udania się delegacji w celu złożenia wieńca pod pomnikiem Kościuszki. Wyłonioną trzyosobową delegację pożegnano oklaskami i śpiewem „Ojczyzno ma”. Zgromadzeni śpiewając pieśni religijno-patriotyczne w napięciu zastanawiali się, czy delegacja nie zostanie aresztowana. Powrót przedstawicieli



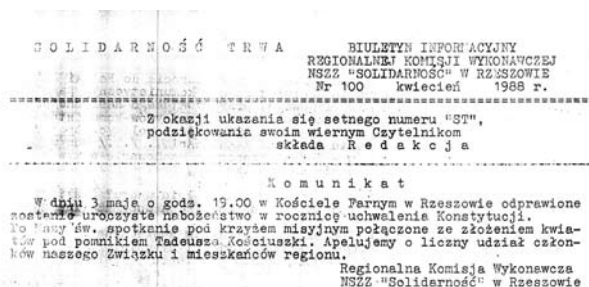
Biuletyn Informacyjny MKR Rzeszów „Solidarność Trwa” IV 1984, ze zbiorów Archiwum ZR NSZZ „Solidarność”

przyjęto owacyjnie. Odśpiewano hymn narodowy i w spokoju opuszczono plac.

Powściągliwe zachowanie milicji i esbeków było zaskakujące, biorąc pod uwagę wielką demonstrację siły urządzonej przed rozpoczęciem mszy.

Milicyjne radiowozy zaparkowano m.in. przy teatrze, obok banku, koło restauracji „Relaks” i obok ratusza. Dwu- i trzyosobowe patrole milicjantów spacerowały po ulicy 3 Maja, Kościuszki, Grunwaldzkiej i Słowackiego.

W bramę w okolicach kawiarni: „Empik” wjechały dwa duże stary, pełne zomowców. Tak duże- go zmasowania sił milicyjnych nie obserwowano w Rzeszowie od dawna. Ostatnia przed Okrągłym Stołem rocznica trzecimajowa w 1988 r. obchodzona była tradycyjnie w kościele farnym. Na kilka godzin przed nabożeństwem zatrzymano siedmiu działaczy Solidarności m.in.: Z. Sieczkosia, J. Konkela, J. Szczepańskiego. W czasie mszy roz-



Komunikat RKW NSZZ „Solidarność” IV 1988 r. Ze zbiorów Archiwum ZR NSZZ „Solidarność”

winięto przy ołtarzu sztandar Solidarności Regionu Rzeszowskiego. Piękne religijno-patriotyczne kazanie wygłosił ks. S. Słowik. Po mszy ok. 500 osób zgromadziło się pod krzyżem misyjnym. Odczytano wzruszający list od przebywającego w szpitalu A. Kopaczewskiego. O znaczeniu trzecimajowej konstytucji przypomniał Tadeusz

Kensy. Uroczystość zakończyło odśpiewanie hymnu. Milicja kolejny raz nie interweniowała.

W maju 1989 r. panowała już zupełnie inna atmosfera. Działała ponownie zalegalizowana „Solidarność”. Rzeszowski Komitet Obywatelski „Solidarność” zaprezentował już swoich kandydatów do czerwcowych wyborów parlamentarnych. W rocznicę konstytucji znowu mógł odbyć się legalny wiec patriotyczny pod pomnikiem T. Kościuszki. Wzięło w nim udział kilka tysięcy osób. Prowadzona z takim trudem walka o prawo do świętowania trzecimajowej rocznicy została przez społeczeństwo Rzeszowa wygrana.

**Ks. Stanisław Nabywaniec (UR)**

## Ksiądz Andrzej Fedukowicz (1875–1925) – całopalna ofiara sowieckich służb specjalnych

W kontekście dzisiejszych dyskusji na temat oskarżania wielu księży o współpracę w okresie reżimu komunistycznego w Polsce z bezpieką – UB i SB – warto zapoznać się, jak sądzę z jedną z pierwszych duchownych ofiar uwikłanych w siła sowieckiej GPU. Stosowane w Polsce metody były tylko kalką tych sowieckich, od czasów Lenina i Dzierżyńskiego. Zastawiane przez bezpiekę sidła były i są niestety do dzisiaj w postaci tzw. teczek na... skuteczne, jak sieć pajęczka. Skutecznie usidlały i motały ofiarę.

Ksiądz Andrzej Fedukowicz urodził się 7 XI 1875 r. w niewielkiej osadzie Dzienisowo nad rzeką Mierzycą w gminie Miory, w ówczesnej guberni wileńskiej. Jego rodzicami byli Andrzej i Apolonia Fedukowiczowie. Był ministrantem w kościele parafialnym w Miorach. Naukę w cztero-klasowej szkole w Miorach rozpoczął w 1885 r. Jako uczeń wykazywał duże zdolności i odznaczał się pilnością. Naukę pobierał w języku rosyjskim. Otwierała się przed nim możliwość podjęcia dalszej nauki. Na przeszkodzie ku zdobywaniu wiedzy stało jednak ubóstwo materialne rodziców. Ostatecznie ojciec podjął decyzję wysłania go na dalszą naukę.

Kontynuował ją w progimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu. Szkoła prowadzona była w duchu katolickim i kultywowała polskie tradycje kulturowe. Ze świadectwem ukończenia szkoły z 25 V 1894 r. opuścił wówczas Petersburg.

18 X 1895 r. A. Fedukowicz został przyjęty do Łucko-Żytomierskiego Seminarium Duchownego w Żytomierzu. Wykładów w seminarium Fedukowicz wysłuchiwał w języku łacińskim i rosyjskim – tzw. dyscypliny rządowe. Języka polskiego uczono tu konspiracyjnie. Fedukowicz należał do grona zdolniejszych alumnów żytomierskiego seminarium, dlatego też 30 VIII 1899 r., po ukończeniu czwartego roku studiów i otrzymaniu święceń diakonatu, władze seminaryjne i diecezjalne skierowały go na studia do Akademii Duchownej w Petersburgu. W Akademii pozostawał do 29 V 1903 r., kiedy to uzyskał stopień magistra teologii. Wcześniej, 1 III 1903 r., otrzymał święcenia. Msze św. prymicyjne odprawił najpierw w kościele pod wezwaniem św. Katarzyny w Petersburgu, a następnie 3 III 1903 r. w kościele parafialnym w Miorach.

Administrator diecezji łucko-żytomierskiej w latach 1874–1876, były zesłaniec w Sybirsku ks. Adam Kruszyński zamianował ks. Fedukowicza prefektem II Męskiego Gimnazjum w Żytomierzu oraz w tamtejszej dwuletniej szkole miejskiej. Po złożeniu przysięgi na wierność cesarzowi Rosji, ks. Fedukowicz rozpoczął wieloletnią pracę katechetyczną i dydaktyczno-wychowawczą. Prefektem w II Gimnazjum pozostawał do 1917 r. Ponadto do 1909 r. prowadził zajęcia w szkole miejskiej, w III Gimnazjum Żeńskim im. H. Stebłowskiej oraz w prywatnym gimna-

zjum N. Pokramowicza. Jako prefekt był zaangażowany w działalność harcerstwa w Żytomierzu, powstałego tam w 1914 r.

Na wieść o rewolucji bolszewickiej uczniowie masowo opuszczali zajęcia szkolne i proklamowali wolną od religii i łaciny szkołę. Ks. Fedukowicz próbował ratować sytuację. Zwrócił się nawet z prośbą o pomoc do znanego wówczas kaznodziei o. Bernarda Łubińskiego. Wygłoszone przez niego rekolekcje częściowo stłumiły rewolucyjne wzburzenie młodzieży.

Należał też do korporacji uczniowskiej, będącej polską organizacją samokształceniową. Jej celem było hartowanie polskiego ducha, zapobieganie wynaradawianiu się młodzieży i moralne przygotowanie do walki o niepodległą Polskę.

Korporacja też służyła niezamożnym uczniom pomocą materialną. Do korporacji w Żytomierzu należało 90% polskiej młodzieży. Ks. Fedukowicz mimo groźby, iż samo tylko podejrzenie o przynależność do korporacji stanowiło podstawę usunięcia z gimnazjum, we własnym mieszkaniu zgromadził młodzież, dla której prowadził zajęcia z historii Polski i języka polskiego.

W 1917 r. bp Ignacy Dub-Dubowski zwolnił ks. Fedukowicza z obowiązków prefekta szkół i zamianował go proboszczem kościoła katedralnego pod wezwaniem św. Zofii w Żytomierzu, gdzie już wcześniej był znany i lubiany jako spowiednik i kaznodzieja.

Od 1911 r. ks. Fedukowicz pełnił ważne funkcje kościelne w administracji diecezji. W 1917 r. biskup wyjednał dla niego godność kanonika łuckiej i żytomierskiej kapituły kolegiackiej. Godność ta wiązała się z obowiązkami kaznodziei katedralnego.

Kiedy w 1907 r. w Żytomierzu powstało Żytomierskie Rzymskokatolickie Towarzystwo Dobroczynności, organizujące polską bibliotekę, szkołę rzemieślniczą, pracownię, ochronki, przytułki dla starców i biednych matek, szpital, a na-



wet w 1914 r., polskie gimnazjum, ks. Fedukowicz czynnie włączył się w jego działalność. W latach 1912–1914 należał nawet do zarządu Towarzystwa, a od 1916 r. pełnił funkcję zastępcy prezesa. Nadto był aktywny jako działacz Samopomocy Duchowieństwa Rzymskokatolickiego w diecezji.

**Mimo wielkiego zaangażowania patriotycznego, ks. Fedukowicz daleki był od nacjonalizmu czy szowinizmu. Rosjanie mówili o nim „dusza człowiek”, wśród Żydów zaś cieszył się wielkim szacunkiem. Był przyjacielem ludzi z niższych warstw społecznych rolników i rzemieślników.**

Mimo postawy serdeczności względem ludzi nie uniknął złośliwości ludzkiej.

Radykalną zmianę w życiu ks. Fedukowicza przyniosły wydarzenia związane z rewolucją bolszewicką. Żytomierz przechodził z rąk do rąk. Raz brali górę bolszewicy, to znowu Niemcy lub Ukraińska Centralna Rada, która 22 I 1918 r. ogłosiła powstanie niepodległego państwa ukraińskiego, tzw. Ukraińskiej Republiki Ludowej. W mieście miały miejsce ataki skierowane przeciwko Żydom i przeciwko „burżuom”. Petlurowcy urządzili cztery pogromy Żydów oskarżanych o sprzyjanie bolszewikom. Dla bitych Żydów bp Dub-Dubowski polecił otworzyć wszystkie kościoły i pomieszczenia kościelne, aby dać im schronienie. Ks. Fedukowicz ukrywał Żydów w podziemiach kościoła katedralnego. Podczas rozruchów ograniczona została działalność kościoła. Ks. Fedukowicz zamieszkał w pałacu biskupim. Jednak i tam dosięgły go rewizje i konfiskaty. Mimo tego udzielał pomocy młodzieży gimnazjalnej zaangażowanej w harcerstwo i organizacjach patriotycznych. Dawał też nocleg kurierom i schronienie uwolnionym z obozów legionistom. Troszczył się też i o innych potrzebujących.

Mimo rewolucyjnej zawieruchy zorganizował w 1918 r. pielgrzymkę do Berdyczowa, w której wzięło udział 4000 osób.

**W 1919 r. bp Dub-Dubowski otrzymał polecenie od bolszewików, aby stawiał się wraz z księżmi do prac przymusowych, między innymi do zamiatania ulic, mycia okien i szaleńców miejskich.**

W obronie upokorzonego duchowieństwa stanęła nawet ludność żydowska. Mieszkańcy miasta zorganizowali ochronę dla biskupa i księży. Biskup powiadomiony o nadchodzących petlurowcach i zamiarze dokonania masakry księży rzymskokatolickich przez wycofujących się bolszewików (księży prawosławnych wymordowano już wcześniej) opuścił wraz z kapłanem i ks. Fedukowiczem tajemnie pałac. Biskup i towarzyszący mu kapłani „zamieszkali” w grobowcu na cmentarzu we wsi Nowy Zawod. Do miasta wrócili po wkroczeniu do niego wojsk ukraińskich. Ks. Fedukowicz z polecenia biskupa wziął udział w pracach komisji badającej zbrodnie cze-ki. Ofiary mordów bolszewickich pochowano we wspólnej mogile. Katolickiemu nabożeństwu żałobnemu przewodniczył ks. Fedukowicz.

**26 IV 1920 r. Żytomierz z rąk bolszewickich przejął wojska polskie. Mowę powitalną do wojska polskiego wygłosił ks. Fedukowicz. W jego mieszkaniu zamieszkał sam Józef Piłsudski.**

Wkrótce po tym omal nie doszło do pogromu Żydów przez oburzonych Polaków po znalezieniu w dzielnicy żydowskiej ciała zamordowanego żołnierza polskiego. Pogromowi zapobiegł właśnie ks. Fedukowicz, nakazując uwolnić schwytanych Żydów. Na początku czerwca do Żytomierza przybył tłum uchodzących przed armią Siemiona Budionnego. Zastraszona ludność miasta zaczęła uciekać na zachód. Ks. Fedukowicz postanowił pozostać. W domu jego zamieszkał tym razem Budionny, ks. Fedukowicz natomiast wyrzucano na strych katedry. Mimo osobistych trosk nie zapomniał o potrzebujących. Przechowywał ukrywających się polskich żołnierzy, jeńcom pracującym w mieście organizował pomoc żywnościową, troszczył się o polskich nauczycieli i nawiązał kontakt z polskim konsulem w Kijowie. Z ambony odważnie napiętnował zbrodnie bolszewickie. Mimo polecenia bolszewików nie oddał zarządu parafii w ręce osławionej „dwadcatki”, ani nie oddał im naczyń kościelnych. Wbrew zakazowi zorganizował publiczną procesję z udziałem 10 000 wiernych.

**W 1923 r. bp Dub-Dubowski zamianował ks. Fedukowicza wikariuszem generalnym na Wołyni i pow. berdyczowski. Papież Pius XI odznaczył go godnością tajnego szambelana, a władze polskie Orderem Polonia Restituta.**

Ks. Fedukowicz żył w ciągłym zagrożeniu życia. Wyciągano go nawet z konfesjonatu na przesłuchania, podczas których bito go. Wreszcie 4 XI 1923 r. został z grupą księży aresztowany. Oskarżono go o kontrrewolucyjną działalność w rzekomo istniejącej organizacji „Biały Orzeł”. Dowodem jej istnienia miała być znaleziona w katedrze chorągiew z białym orłem. W więziennej separacie przebywał 5 tygodni. Dwa pozostałe tygodnie spędził w „normalnej” celi. W więzieniu stosowano wobec niego przeróżne „metody” śledcze: hipnoza, wrzucanie do „kamiennych worków”, czyli do głębokich wąskich szczelin w murze, głód, karmienie chlebem pomieszanym ze stłuczonym szkłem. Mimo tego odmawiał zeznań. Przyznał się jedynie do rozdzielania pomiędzy polskich nauczycieli pieniędzy, otrzymanych z konsulatu w Kijowie.

**Ostatecznie złamano go i wymuszono zgodę, że będzie informował GPU o próbach wciągania księży katolickich przez polskich dyplomatów w działalność antyradziecką. Nim się to stało, od 4 XI do 25 XII 1923 r. był torturowany przez GPU w celi tortur w Żytomierzu. Zgodził się tam na funkcję konfidenta GPU za cenę uwolnienia uwięzionych razem z nim pod tym samym zarzutem 19 osób z Żytomierza i siebie.**

Uwolnienie nastąpiło nocą z 25 na 26 XII 1923 r. Na wolności ks. Fedukowicz był przygnę- biony i przestraszony. Miewał zwidy. Po krótkim

pobycie w Nowym Zawodzie powrócił do pracy, ale był śmiertelnie przygnębiiony. Władze polskie i kościelne podjęły staranie o zorganizowanie mu wyjazdu do Polski. Polska prasa pisała o jego rychłym przyjeździe. Tymczasem GPU, mimo podpisanej lojalności, 9 V 1924 r. ponownie aresztowało ks. Fedukowicza. Do 10 XI 1924 r. więziony był w Żytomierzu, gdzie więzienie znane było z okrutnych metod śledztwa stosowanych przez agentów GPU. Pod wpływem kilkumiesięcznego nękania psychicznego i fizycznego przez sędziów śledczych, Uszakowa i Sokołowa, podpisał zeznanie, że otrzymywał instrukcje szpiegowskie od konsula polskiego w Kijowie, Świrskiego. Przekazywane mu paczki nie docierały do niego. Nikt nie wiedział, czy żyje. Żył i przetrzymywany był najpierw w Żytomierzu, a następnie w Charkowie.

16 XI 1924 r. gazeta „Komunist” wydrukowała list ks. Fedukowicza do papieża Piusa XI o tym, że rząd polski zmusza Kościół katolicki na Ukrainie do działalności antyradzieckiej. W liście ksiądz przyznawał się do działalności szpiegowskiej i wyrażał z tego powodu głęboki żal. Prosił też papieża o zorganizowanie na Ukrainie niezależnego od Polski wikariatu apostolskiego. Tego samego dnia ks. Fedukowicz zjawił się na plebanii w Charkowie. Był w opłakanym stanie. Na kolanach błagał proboszcza ks. W. Ilgina, aby go zabito. Sprawiał wrażenie obłąkanego. Spotkał się w następnym dniu z pracownikiem konsulatu polskiego, któremu w przypływie świadomości przyznał się do napisania listu do papieża. Władze konsularne obiecały pomoc i wstawiennictwo u papieża Piusa XI. Stolica Apostolska, mimo iż otrzymała list, nie wypowiedziała się na jego temat. Bp Dub-Dubowski wystąpił w obronie kapłana w prasie warszawskiej. Ks. Teofil Skalski zwrócił się listownie do ks. Fedukowicza, aby powrócił do pracy i nie martwił się zaistniałą sytuacją.

Ks. Fedukowicz powrócił do Żytomierza, ale nie był zdolny do podjęcia pracy. Jąkał się, płakał, ciągle prosił o zaufanie i przebaczenie. Prasa sowiecka triumfowała.

**Po zakończonej kuracji ks. Fedukowicz 4 III 1925 r. wyszedł z domu za miasto. Wcześniej pożyczął od znajomych butelkę benzyny. Nad brzegiem rzeki Teteriw, na skale zwanej Głową Czackiego oblał się benzyną i podpalił.**

Obecni w pobliżu chłopci rzucili się mu na pomoc. Przewieziono go do szpitala Czerwonego Krzyża, gdzie stwierdzono spalenie 90% skóry. Błagał, by go nie ratowano i pozwolono umrzeć. Ratującą go parafiankę powiedział: ja [...] przeciw ludzkości zgrzeszyłem. Musiałem więc siebie ukarać. Zmarł w szpitalu po pięciu godzinach cierpienia. Wcześniej zdążył wyjaśnić ks. Stanisławowi Jachniewiczowi, który go wypowiadał i zaopatrzył na śmierć, powód swego czynu. Opinia publiczna nie potępiła go, lecz uważany był za bohatera, a w jego pogrzebie wzięły udział tysiące osób różnych wyznań. Powszechne było i jest do dzisiaj przekonanie, że przez samospalenie ks. Fe-

dukowicz chciał dowiedzieć, iż opublikowany przez GPU przypisywany mu list otwarty do papieża jest fałszywy. Chciał też w ten sposób uchronić ludzi od zgorznięcia, jakie przez jego podpisanie mógł spowodować. To, czego dokonał ks. Fedukowicz zaskoczyło nawet GPU i na pewien czas powstrzymało brutalne represje stosowane wobec księży katolickich.

W kilkadziesiąt lat po tym wydarzeniu jeden z Polaków mieszkających w Żytomierzu i oprowadzający rodaków z Polski po tamtejszej nekropolii tak miał, według słów świadków, opowiadać z wielkim przejęciem o śmierci ks. Fedukowicza: „Ksiądz wszedł na górę Czackiego, oblał się

benzyną i podpalił. I płonął jak ten paschał. Jak żywy paschał, który widać było z daleka w ciemnościach. A od tego paschału zaczęła płonąć nasza wiara. Nasza wiara, która nigdy nie zgasła. Wszystko dzięki niemu: tej żywej, płonącej pochodni...”

Zaraz po śmierci ks. Fedukowicza GPU przeprowadziło gruntowną rewizję w jego mieszkaniu. Znalezione kilka listów od nieznanymi księży z pogrózkami. Prasa sowiecka nagłośniła całą sprawę, oskarżając o zabójstwo „czynnik polskie” oraz pisząc o jego śmierci jako „niehumanicznych porachunkach” z tymi, których zdemaskował. Ciało poddano ekspertyzie.

Pogrzeb odbył się w dniu 6 III 1925 r. Ciało nie znalazło spokoju i po śmierci. Grób ks. Fedukowicza trzykrotnie płażowano.

Do dzisiaj płoną świece na grobie kapłana, „który zapalił swe ciało jak gromnicę”. Grób ks. Fedukowicza był jednym z pierwszych, jakie na historycznym, zniszczonym cmentarzu katolickim latem 1989 r. uporządkowali członkowie żytomierskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego (dzisiaj oddziału Związku Polaków na Ukrainie).

Jan Lucjan Wycisłak

## Utajniony pomnik, czyli odtajnianie historii współczesnej



Pomnik gen. W. Sikorskiego. Fot. J. L. Wycisłak

Gdyby zapytać kogoś z mieszkańców Rzeszowa o to, czy jest w mieście pomnik płk. Łukasza Cieplińskiego, prezesa IV Komendy Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, obecnie bohatera i patrona głównej miejskiej ulicy, a jeśli jest, to gdzie stoi, to zapewne wielu by się zastanawiało coś tam wymyślając, ale większość zaprzeczyłaby jego istnieniu. Tymczasem prawidłowa odpowiedź brzmi: pomnik jest i stoi w centrum miasta. Podobnie dzieje się z pomnikiem gen. Stanisława Sosabowskiego. Jest też pomnik nieznanego żołnierza. Skoro są, to dlaczego nikt z zapytanych o nich nie wie. Przyczyna, że pomniki te nie mogły normalnie powstać w Rzeszowie, były wieloletnie rządy PRL (władze nigdy nie pozwoliłyby na istnienie pomników bohaterów narodowych, których notorycznie nie znosiły). Jest już XXI wiek i na razie nie ma sił politycznych, chcących korygować i cenzurować polską historię, więc może warto opowiedzieć historię dotąd tajną, nikomu nieznaną, gdzie stoją w Rzeszowie

utajnione pomniki. Początki historii są tak zamierzchłe, że sięgają drugiej połowy ubiegłego wieku. Był początek lat 80. XX wieku, gdy istniejące w Rzeszowie Stowarzyszenie Pamięci gen. Władysława Sikorskiego postanowiło postawić w mieście pierwszy w Polsce pomnik generała. Władze PRL starały się w tym czasie liberalizować sytuację polityczną w kraju i jak mawiano onegdaj, zaczynały mieć nieco prawicowe odchylenia. Powstał zatem Komitet Budowy Pomnika, na którego czele stanął rzeszowianin mecenas Aleksander Bentkowski. Komitetu o dziwo nie aresztowano, jak to próbowano zrobić z powstającym nieco wcześniej w Rzeszowie Komitetem Budowy Pomnika płk. Leopolda Lisa-Kuli. Gdy Komitet od gen. Sikorskiego zebrał z wielkim trudem trochę środków, chcąc wzmocnić propagandę wokół sprawy, ogłosił konkurs na dzieło. Konkurs wygrał krakowski rzeźbiarz Wiesław Bielak, trochę dlatego, że miejscowi artyści nieco się bali. Zresztą powtórzyło się to jeszcze raz, gdy o wiele później ogłoszono konkurs na pomnik płk. Leopolda Lisa-Kuli. Wtedy również wszyscy rzeszowscy artyści zaszli się, głęboko ignorując komisję konkursową, a konkurs zrealizowali krakowianie Janusz Wilczyński i Bogusz Salwiński. Gdy artysta sformował i przedstawił projekt pomnika generała, okazało się, że ma to być nowoczesna „grupa Laokoona”, czyli oprócz samego generała, jeszcze kilka innych postaci jego żołnierzy, patriotycznych zwierząt i nie wiadomo dokładnie, kto oni są.

Wtedy pośród paru działaczy niepodległościowych powstał pomysł, by zrobić tajny pomnik, nadając figurom żołnierzy konkretne rysy i kształty. W wielkiej tajemnicy omówiliśmy to z mecenasem, szefem komitetu do starczając zdjęcia.

Mecenas Bentkowski z kolei przekonał w tajemnicy rzeźbiarza i tak pomnikowe figury stały się samodzielnymi posągami znienawidzonych przez ówczesne władze bohaterów. Z trzech figur żołnierzy, gdy stoimy twarzą do pomnika, po prawej stoi płk Łukasz Ciepliński, a po lewej gen. Stanisław Sosabowski, a że w porę nie udało się uzyskać dobrego zdjęcia dowódcy powstania warszawskiego gen. Antoniego Chruściela, ps. „Monter”, pochodzącego z pobliskiej Gniewczyny, dlatego pośrodku pozostał symboliczny żołnierz nieznan, czyli pomnik, jaki posiadają wszystkie ważne metropolie świata. Pomnik ostatecznie odsłonięto we wrześniu 1993 r. i odtąd bardzo wąskie grono świadomych dzieła miało w mieście tajny, aż do chwili obecnej pomnik postaci i komfort rocznicowego składania kwiatów właściwym bohaterom. Opracowując pierwszy projekt zmiany nazewnictwa miejskich ulic uwzględniłem tę tajemnicę, której byłem współautorem i dlatego pomnik Łukasza Cieplińskiego stoi przy ulicy jego imienia, a nie jest to ulica Sikorskiego, jak to na ogół dzieje się z pomnikami.

Na marginesie historii, gdy na ogół znane są rzeszowskie powiązania i losy płk. Łukasza Cieplińskiego to biogram gen. Sosabowskiego jest nadal mało znany.

Warto zatem przypomnieć, że generał Stanisław Sosabowski też ma rzeszowskie karty w swojej historii.



Po prawej stoi płk Ł. Ciepliński, po lewej gen. S. Sosabowski





Gen. S. Sosabowski

Otóż urodzony 8 maja 1892 r. S. Sosabowski zamieszkiwał wraz z rodziną w Stanisławowie, gdzie 11 listopada 1911 r. zorganizował pierwszy polski ośrodek skautowski, zostając potem komendantem 24. Polskiej Drużyny Strzeleckiej. W lipcu 1911 r., gdy studio-

wał na Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie, objął komendę organizacji Armii Polskiej i rozpoczyna starania u władz austriackich o zalegalizowanie Polskich Drużyn Strzeleckich. 1 lutego 1914 r. został oficerem inspekcyjnym Komendy Okręgowej nr 1. Podlegały mu zatem Drużyny Strzeleckie, którymi dowodził rzeszowianin Leopold Lis-Kula. Został też odznaczony przez Głównego Komendanta Józefa Piłsudskiego, wraz z nieliczną grupą zasłużonych, odznaką oficerską słynnym „Parasolem”. W związku z wybuchem I wojny światowej, został wcielony do 58. pułku piechoty armii austriackiej (XI Korpus, 11 DP, III batalion) i wraz z pułkiem tym walczył w obronie Przemyśla, uczestniczył w bitwie gorlickiej, pod Przełęczą Dukielską, a w dniach 9–10 maja 1915 r. uczestniczył wraz ze swoim pułkiem w bitwie o Rzeszów pozostający od 7 września 1914 r. pod okupacją armii rosyjskiej. Pułk wkroczył do miasta 11 maja 1915 r. Ciężko ranny 15 czerwca 1915 r. w bojach nad lubelską rzeką Leśną, przechodził długą rehabilitację, która uniemożliwiła mu na długo służbę liniową. Podjął jednak działania w tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej, gdzie ponownie został dowódcą Leopolda Lisa-Kuli. Od 1 listopada 1918 r. służył w Naczelnym Dowództwie Wojska Polskiego w Lublinie i tam po raz trzeci podlegał mu przydzielony do tego dowództwa Lis-Kula, dowodzący 2. batalionem, 23. pułku piechoty. W kampanii wrześniowej 1939 r. płk Sosabowski dowodził 21. pp., walcząc w obronie Warszawy, za co został odznaczony krzyżem Virtuti Militari V kl. Po klęsce wrześniowej objął dowództwo utworzonej na terenie Francji 1. DP. Od 3 VII 1940 r. w Wielkiej Brytanii zorganizował 4. Brygadę Kadrową Strzelców, którą przekształcił następnie w 1. Samodzielną Brygadę Spadochronową i z którą 21 IX 1944 r. lądował pod holenderską wioską Driel w czasie walk o Arnhem. Gen. Stanisław Sosabowski zmarł 25 XI 1967 r. w Anglii, jego prochy złożono na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Utworzony w Rzeszowie pomnik jest pierwszym upamiętnieniem generała. Potem dopiero na terenie garnizonu w Krakowie stanęło jego popiersie, a w roku 2006 w holenderskiej wiosce Driel postawiono jego pomnik.

I to jest tyle istnienia tajnej historii tajnego pomnika w pełni publikowanej dopiero po raz pierwszy.

Janusz Kujawa, Aleksandra Kujawa

## Przerwany powrót



Franciszek Porada

ku i następujący po nim łoskot spadającej maszyny.

Kilka godzin wcześniej – jak co wieczór – z brytyjskiego lotniska Hemswell wystartowały samoloty, których zadaniem było bombardowanie niemieckiego miasta Essen w Zagłębiu Ruhry. Jeden z nich o numerze 1590 dowodzony był przez pierwszego pilota Franciszka Poradę, a pozostałymi członkami załogi byli również Polacy, służący w 301. Dywizjonie Bombowym „Ziemi Pomorskiej”. Po wykonaniu zadania pilot maszyny obrał kierunek powrotny, ale tragiczny los przerwał ich lot nad Holandią. Z całej załogi uratował się tylko chorąży Roman Puskas, który ranny, po skoku na spadochronie dostał się do niewoli niemieckiej. Zginęli: dowódca i pierwszy pilot (sierżant Franciszek Porada), drugi pilot (plutonowy Emil Horbajczuk), nawigator (kapitan Wiktor Jankowiak), radiooperator (plutonowy Jan Marian Toboła), przedni strzelec (kapral Jerzy Pietrow). Pochowano ich na nowym cmentarzu wschodnim w Amsterdamie, na działce nr 85. W czterech kolejnych grobach spoczęli na zawsze członkowie załogi zestrzelonego Wellingtona. Brak tam grobu kapitana J. Pietrowa, którego ciała nie odnaleziono.

Niecały miesiąc później – 21 kwietnia 1942 r. – Naczelny Wódz generał Władysław Sikorski pochylił się nad dekretem nadającym pośmiertnie Franciszkowi Poradzie odznakę krzyża srebrnego orderu wojennego Virtuti Militari (krzyż VM. V kl. nr 9392). Nie sposób dziś odgadnąć, jakie myśli przewijały się w głowie tego wybitnego syna ziemi rzeszowskiej, kiedy przyszło mu przyznawać pośmiertne wyróżnienie innemu rzeszowianinowi.

**Prześledźmy losy 27-letniego żołnierza, którego młodzieńcza fascynacja skrzydłami zaprowadziła aż do Anglii i Holandii. Wojenny los sprawił, że nie dane mu było powrócić do rodzinnego miasta.**

Franciszek Porada przyszedł na świat 17 maja 1915 roku jako syn Jana i Anny Porada z domu Dynia. Wychowywał się w ich rodzinnym domu przy ulicy Sienkiewicza 33. O jego dzieciństwie wiemy niewiele. Ojciec Jan Porada, z zawodu stolarz, pracował na kolei. Dom rodzinny już dzisiaj nie istnieje, ale przy ulicy Sienkiewicza wciąż stoi

Ciszę nocnego nieba nad niewielką miejscowością Ijmuiden – nieco na zachód od Amsterdamu – 26/27 marca 1942 r. brutalnie przerwał warkot brytyjskiego bombowca Vickers „Wellington”. Później zaspiani mieszkańcy mogli usłyszeć odgłos powietrznego pojedynku i następujący po nim łoskot spadającej maszyny.



postawiona przez Jana Poradę kaplica Matki Boskiej. Franciszek miał czworo rodzeństwa: braci Władysława, Stanisława, i Mariana oraz siostrę Helenę. Uczęszczał prawdopodobnie do cztero-klasowej, powszechnej szkoły męskiej imienia Konarskiego, mieszczącej się przy ulicy Marszałkowskiej w Rzeszowie. Ukończył Szkołę Rzemiosł w Rzeszowie przed 1936 r., zdobywając zawód mechanika-ślusarza. Tutaj prawdopodobnie po raz pierwszy zetknął się z szybownictwem, którego pasjonatem był nauczyciel matematyki i przyjaciół rodziny Jan Nalborczyk. Zainteresowania te rozwijał w szkole pilotażu w Ustce, następnie w Czerwonym Kamieniu, w Bezmiechowie i Krośnie. Przez jakiś czas w Strzyżowie był instruktorem szkoły szybowcowej wraz ze wspomnianym już prof. Nalborczykiem. 2 września 1936 r. rozpoczął służbę wojskową w wojskach lotniczych. Od 26 kwietnia 1937 r. do 13 lipca 1937 r. szeregowy Franciszek Porada uczęszczał do Szkoły Podoficerskiej w 6. pułku lotniczym w Skniłowie. Ukończył ją z wynikiem pomyślnym (loka-



Szkoła szybowcowa w Bezmiechowie





Świadectwo Szkoły Podoficerskiej w Skniłowie

ta 36/82), a w roku 1939 służył już jako podoficer zawodowy w 6. pułku lotniczym we Lwowie. Z początkiem wojny, we wrześniu 1939 r., w stopniu kaprala pilota wziął udział w kampanii wrześniowej jako pilot 65. eskadry bombowej „Karasi”, walczącej w składzie Brygady Bombowej. Podczas walk w 1939 r. latał na „Karasiu” dowodzonym przez por. obs. Józefa Machalskiego, ze strzelcem kpr. Zenonem Badeńskim. Po wybuchu wojny pułk opuścił Lwów, udając się w stronę Warszawy. Brał udział w 6 wyprawach bombowych eskadry, na bombardowanie niemieckich kolumn pancernych, m.in. na szosie Częstochowa–Radomsko, Gorzkowice–Kamieńsk oraz w rejonie Ciechanowa.

17 września 1939 r., po napaści Związku Sowieckiego na Polskę, podjęto decyzję o ewakuowaniu polskiego lotnictwa do Rumunii. Franciszek Porada swoim samolotem lecąc z Włodzimierza przekroczył granicę i o godz. 18.30 dotarł do Czerniowca, skąd na drugi dzień udał się lotem dalej pod Bukareszt i tam zostawił maszynę (tutaj pojawia się wątpliwość! Prof. A. Olejko z UR twierdzi, że to mało prawdopodobne. Może kiedyś uda się ustalić, jak było naprawdę?). Inną wersję wydarzeń zawiera karta informacyjna, zgodnie z którą miał on 18 września 1939 roku przekroczyć ówczesną granicę polsko-rumuńską w miejscowości Kutry-Vijnite w grupie personelu VI dywizjonu bombowego. Wersja przekroczenia granicy samolotem zamieszczona w liście Franciszka Porady do rodziców wydaje się bardziej prawdopodobna, zwłaszcza że potwierdza ją w pisemnej relacji pan Jan Sojka (członek rodziny Jana Nalborczyka).

W Rumunii został internowany i umieszczony w obozie pod granicą bułgarską, gdzie przebywał do 10 października 1940 r. W nocy z 10 na 11 października uciekł z obozu i przedostał się pociągiem oraz na piechotę do Bukaresztu. Spędził tam 10 dni, szukając dalszych możliwości podróży.

**Z Bukaresztu powędrował dalej, by dostać się do Francji. 19 grudnia 1939 r. dotarł do portu Balczik i stamtąd odpłynął do Syrii.**

Miesiąc spędził w Bejrucie. 16 stycznia 1940 r. odpłynął do Francji, gdzie skierowano go na przeszkolenie wojskowe, prawdopodobnie w rejon Lyonu. W lutym 1940 r. sformowano tam Centrum Szkolenia Lotniczego (komendanci: płk pil. Stefan Pawlikowski, płk pil. Wacław Iwaszkiewicz). Jak wynika z zachowanego wyciągu ewidencyjnego, służbę w oddziałach polskich we Francji rozpoczął 22 stycznia 1940 r. Po upadku Francji 21 czerwca 1940 r. – ewakuując się jak większość lotników polskich – popłynął do Afryki, do portu Oran, a później do Casablanki. Przy pierwszej nadarzającej się okazji, w początkach lipca wypłynął w drogę do Anglii i po 14 dniach zawinął do Liverpoolu. Już 20 lipca 1940 r. został przyjęty do wojska polskiego w Anglii. Otrzymał angielski numer służbowy RAF P-782940 (podoficerowie i szeregowcy otrzymali numery sześciocyfrowe poprzedzone literą „P” oznaczającą narodowość polską). 16 lipca 1941 r. otrzymał awans do stopnia sierżanta pilota. Nie udało nam się ustalić, w jakiej jednostce wojskowej wówczas służył. Jedyną wskazówką w tym względzie może być umieszczony na liście do rodziców adres Kemble. List niestety nie jest datowany, ale z jego treści wynika, że został napisany niedługo po dotarciu do Anglii.

**Służbę w 301. Dywizjonie bombowym „Ziemi Pomorskiej”, stacjonującym wówczas w Hemswell, rozpoczął 28 sierpnia 1941 r., a już 1 września 1941 r. został awansowany do stopnia F/Sgt – Flight Sergeant (starszy sierżant).**



Pieczęć 301 Dywizjonu Bombowego

Za zasługi w walce otrzymał dwukrotnie w roku 1942 Krzyż Walecznych. Historię ostatniego lotu Franciszka Stanisława Porady już znamy!

Pamięć o poległych lotnikach polskich kultywowana była i częściowo jest poza granicami Polski. Niestety, często przemilczana w Ojczyźnie, której bronili.

Tuż po śmierci Franciszka Porady dekretem naczelnego wodza, gen. Władysława Sikorskiego,

nadano mu srebrny krzyż Orderu Virtuti Militari. Odnaczenie to oraz pamiątkowy dyplom udało się przekazać rodzicom lotnika. Stały się dla nich cennymi pamiątkami po tragicznie zmarłym synu.

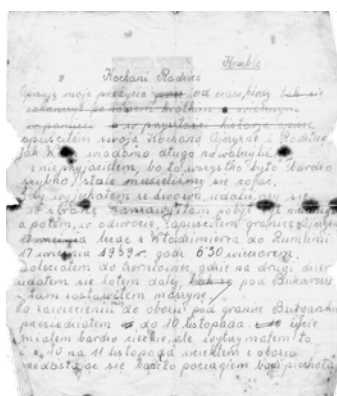
Lotnikom polskim politycy alianccy nie szczędzili słów uznania. Społeczeństwo i towarzysze broni ufundowali liczne pomniki i tablice upamiętniające ich bohaterskie czyny.

**W powojennej Polsce nawet na poległych w walce o Ojczyznę, nowe władze patrzyły niechętnie. Podobnie było w przypadku naszego bohatera.**

Gdy pozostali w Anglii koledzy podjęli próbę przekazania rodzicom niewielkich oszczędności z żołdu, wzbudziło to zainteresowanie rzeszowskiego Urzędu Bezpieczeństwa. W domu rodzinnym państwa Poradów zjawili się dwóch cywilów, których Anna (matka) nieopatrznie zaprosiła do mieszkania. Tutaj ich największe zainteresowanie wzbudziła fotografia i odznaczenie Virtuti Militari syna Franciszka, znajdujące się na widocznym miejscu. Nazajutrz o świcie w domu Poradów zjawili się już umundurowani „ubecy”, aby przeprowadzić rewizję. Nie przyniosła ona jednak pomyslnych dla UB rezultatów i nie skończyła się, jak w wielu przypadkach, aresztowaniem rodziny. Jednak pieniądze i pamiątki po zmarłym nigdy nie dotarły do najbliższych. Dopiero w roku 1968, dzięki holenderskiemu Komitetowi Opieki nad Grobami Wojennymi, brat zmarłego, Stanisław Porada, mógł wziąć udział w tzw. „Polskiej Pielgrzymce” do Holandii i pomodlić się na grobie brata. Jak pisał prezes wspomnianego Komitetu: „w ten sposób możemy okazać naszą wdzięczność za poświęcenie wykazane w walce o nasze wyzwolenie”.

**Pierwsza wzmianka o bohaterskim lotniku w literaturze dotyczącej II wojny światowej ukazała się dopiero w 1989 r.**

Wydana wówczas „Księga lotników polskich poległych, zmarłych i zaginionych 1939–46” autorstwa Olgierda Cumfa i Huberta Kazimierza Kujawy, zawiera krótki biogram sierżanta F. Porady.



Pierwsza strona listu F. Porady do rodziców (treść całego listu publikujemy obok)

#### Kochani Rodzice

Opisuję moje przeżycia od czasu, kiedy opuściłem swoją Kochaną Ojczyznę i Rodzinę. Jak Wam wiadomo długo nie walczyliśmy z nieprzyjacielem, bo to wszystko było bardzo szybko, stale musieliśmy się cofać. Gdy wyjechałem ze Lwowa, udaliśmy się w stronę Warszawy i tam pobyt był nie długi, a potem, w odwrocie, opuściłem granicę Ojczyzny, lecąc z Włodzimierza do Rumunii 17 września 1939 r. godz. 6.30 wieczorem. Doleciałem do Czerniowca, gdzie na drugi dzień udałem się lotem dalej pod Bukareszt i tam zostawiłem maszynę. Po zawiezieniu mnie do obozu pod granicę Bułgarską przesiedziałem do 10 listopada. Życie miałem bardzo ciężkie, ale wytrzymałem to i z 10 na 11 listopada uciekłem z obozu przedostając się bądź to pociągiem bądź piechotą do Bukaresztu, tutaj przesiedziałem 10 dni, gdzie dowiedziałem się, że poszukuje mnie Władek, ale nasze szukania wspólne poszły na marne. Z Bukaresztu wędrowałem dalej, aby się udać do Francji i stamtąd walczyć i zabić cięsy wrogi, który tak zniszczył naszą Ojczyznę i wymordował tyle Rodzin. Dostałem się do portu Balczik, z którego odpłynąłem dnia 19 grudnia 1939 r. do Syrii, siedziałem tam przez miesiąc w mieście Bejrucie, odpłynąłem dnia 16 stycznia 1940 r. do Francji potem dostałem się na przeszkolenie, które było niedaleko Wujka, byłem u niego tylko raz, kiedy bardzo późno odnalazłem go. Odnalazł mnie Nalborczyk, tak, że mieliśmy stałą korespondencję między sobą, ale nie widzieliśmy się. Po upadku Francji znowu wędrowałem dalej, aby dostać się do Anglii, opuszczając Francję dnia 21 czerwca 1940 r. popłynąłem do Afryki do portu Oran stamtąd wędrowałem do portu Casablanka i dnia 2 lipca wypłynąłem do Anglii po 14 dniach pływania dostałem się do Liverpoolu.



dy. Na marginesie warto zauważyć nieco niesprawiedliwe ukazywanie w dziejach lotnictwa polskiego w Anglii wyłącznie dokonań dywizjonów myśliwskich, a pomijanie równie bohaterskich dywizjonów bombowych. A właśnie one poniosły największe straty w całym lotnictwie.

Jedną z najcenniejszych pamiątek przechowywanych w rodzinnym archiwum siostrzenicy naszego bohatera pani Danuty Merklinger jest pozółkły list napisany przez Franciszka do rodziców w Rzeszowie.

W prostych słowach opisuje w nim swą wojenną tułaczkę od wybuchu wojny, aż do przybycia do Anglii.

W dniach pobytu na obczyźnie Franciszek Porada z pewnością nieraz powracał w myślach do swojej rodziny, miasta, ojczyzny. To jego marzenie niestety nigdy się nie spełniło. Przywrócenie pamięci o tym bohaterskim lotniku niech będzie jego symbolicznym powrotem do rodzinnej ziemi.

Dziękujemy  
Pani Danucie Merklinger (córcze Heleny Porady)  
za udostępnienie dokumentów i fotografii  
oraz informacji,  
które umożliwiły opracowanie niniejszej pracy

• wojny 1920 r. Dowodził plutonem, następnie był oficerem operacyjnym grupy i brygady piechoty. Podczas wyprawy kijowskiej w maju 1920 r. pomyslnie wykonał misję kurierską do gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, dowodzącego 6. Armią. Walczył podczas odwrotu znad Dniepru aż po Stochów. Za udział w bojach z Ukraińcami i bolszewikami z lat 1919–1920 otrzymał Order Virtuti Militari V klasy oraz czterokrotnie Krzyż Walecznych (w tym za Torczyn).

• W grudniu 1920 r., w okresie rozejmu przed pokojem ryskim, został adiutantem w Dowództwie Żandarmerii Polowej. W maju 1921 r. objął stanowisko oficera operacyjnego w sztabie 19. Dy-



Plk Kazimierz Iranek-Osmecki

Z opinii służbowej: „Wybitny. Charakter prawy, wyrobiony i zrównoważony. Poważny, skromny, pełen inicjatywy. Bardzo obowiązkowy, pilny i punktualny, bardzo pracowity. Bardzo zdolny, umysł żywy, syntetyczny, bystry i lotny. Pracuje z łatwością. [...] W pracy

sumienny i dokładny. Wysoce samodzielny, duży zmysł organizacyjny”<sup>1</sup>.

Kazimierz Wincenty Iranek-Osmecki urodził się 5 IX 1897 r. w Pstrągowej koło Rzeszowa, a dokładniej w majątku Bentkówki, należącym wówczas do jego babki, Elżbiety Gokiart z domu Wendorff.

Był jednym z dziesięciorga dzieci Jana Iran-ka, inżyniera geometry, i Antoniny z domu Gokiart. Ukończył szkołę powszechną w Rzeszowie, a następnie uczył się – do 1914 r. – w rzeszowskim II Gimnazjum.

Wiosną 1914 r. zdobył w Wiedniu drugie miejsce podczas konkursu strzeleckiego dla uczniów gimnazjów z całego cesarstwa. Egzaminy maturalne zdał jako ekstern już podczas wojny światowej, w 1916 r. W tym czasie wraz z wujem, Engelbertem Gokiartem, emerytowanym sędzią, zarządzał rodzinnym majątkiem.

Od 1913 r. należał do Związku Strzeleckiego, paramilitarnej organizacji niepodległościowej; komendantem utworzonego wówczas Okręgu III rzeszowskiego ZS był Władysław Wilk („Rudolf”). Od grudnia 1916 r. – na listowne wezwanie swego o rok starszego przyjaciela, Leopolda Lisa-Kuli – służył w I Brygadzie Legionów Polskich jako żołnierz II batalionu 1. pułku piechoty Legionów. Po kryzysie przysięgowym został wcielony do 12. Dywizji Piechoty armii austriackiej i jesienią 1917 skierowany na front włoski nad rzeką Piawą. Wówczas, na polecenie Lisa-Kuli, zdezerter-

Grzegorz Ostasz

## Pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki – legionista, cichociemny, szef wywiadu Komendy Głównej AK

rował – jak sam wspomina „opuściłem nielegalnie szeregi” c.k. armii – i wraz z sierż. Kazimierzem Kublinem dotarł do Krakowa. Po przedstawieniu płk. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu raportu z informacją o sytuacji legionistów z 1. pułku piechoty wcielonych do c.k. armii, wyjechał do Lublina. Tam w listopadzie 1917 r. w Komendzie Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej otrzymał przydział do POW w obwodzie iłżeckim. W konspiracyjnej walce o niepodległość został zastępcą dowódcy obwodu iłżeckiego POW, a potem komendantem POW w Iłży. Występował wówczas jako Bolesław Osmecki – od nazwiska swej prababki. Dowodził akcją rozbrajania wojsk zaborców i zaprowadzaniem porządku w mieście jesienią 1918 r.

Od grudnia 1918 r. służył w szeregach Wojska Polskiego. Został skierowany do Grupy mjr. Leopolda Lisa-Kuli.

4 I 1919 r. Ukraińcy ranili go w starciu pod Machnowem koło Rawy Ruskiej. Po leczeniu w szpitalach w Lublinie i w Rzeszowie otrzymał przydział do grupy mjr. Bończy-Uzdowskiego. Po przejęciu 25 lutego dowodzenia przez mjr. Lisa-Kulę został jego adiutantem. W marcu 1919 r. brał udział w kolejnych walkach z ukraińskimi oddziałami Semena Petlury o Poryck i Torczyn. Był wymieniony w komunikacie Sztabu Głównego za udział w boju pod Torczynem, gdzie poległ Lis-Kula. Od 15 IV 1919 r. wchodził w skład dowództwa I Brygady 1. Dywizji Piechoty Legionów. 1 VII 1919 r. mianowany podporucznikiem. W marcu 1920 r. został referentem w Sekcji Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych. Tuż przed wojną z bolszewikami – 1 V 1920 r. – awansował do stopnia porucznika. Wziął udział w wyprawie kijowskiej i kolejnych kampaniach

wizji Piechoty. Po kilkumiesięcznym kursie doszkalającym w Szkole Podchorążych Piechoty objął stanowisko referenta mobilizacyjnego w sztabie 19. DP, a potem – od 1922 r. – dowodził kompanią w 77. kowieńskim pułku piechoty w Lidzie. Potem ponownie znalazł się w sztabie 19. DP. 1 V 1926 r. został awansowany do stopnia kapitana i przeniesiony – w lutym 1927 r. – na stanowisko referenta w Biurze Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Poza służbą starał się znaleźć czas na swój ulubiony sport – piłkę nożną. Zaczął grać jeszcze w czasach gimnazjalnych; w 1923 r. był w drużynie 77. pułku piechoty w Lidzie.

W latach 1929–1931 studiował w Wyższej Szkole Wojennej, którą ukończył, w ramach X promocji, „z postępem bardzo dobrym” i drugą lokatą. Jako „oficer wybitny, godny zaufania, nadający się na każde stanowisko w sztabie, [...] mogący również pracować w szkolnictwie” został od października 1931 r. wykładowcą w tej elitarnej szkole. W 1935 r. objął kierownictwo katedry operacyjnej służby sztabów.

Jego ówczesna „opinia szkolna” pełna była wyróżnień – „Głęboka inteligencja. Wybitne zdolności. Umysł żywy. Orientacja bystra, logiczna, decyzja pewna. Sąd jasny głęboki. Charakter zrównoważony. Indywidualność silnie zarysowana. Poważny stosunek do obowiązków. Wysokie poczucie odpowiedzialności”.

Nic dziwnego, że szybko awansował – ze starszeństwem z 1 I 1933 r. – do stopnia majora dyplomowanego piechoty. Jeszcze podczas studiów w Wyższej Szkole Wojennej opublikował w 1930 r. pracę *Wyprawa na Poryck i Torczyn*.

W 1935 r. otrzymał zgodę na urzędową zmianę nazwiska na Iranek-Osmecki dla siebie, żony

<sup>1</sup> Opinia służbowa [w:] P. Stawicki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, s. 162.

oraz syna. W 1937 r. powrócił do służby liniowej i objął dowództwo batalionu 36. pułku piechoty Legii Akademickiej. Podczas kampanii wrześniowej 1939 r. był – już w stopniu podpułkownika dyplomowanego – w Naczelnym Dowództwie. Pełnił obowiązki oficera do zleceń Naczelnego Kwatermistrza. Po inwazji sowieckiej 17 IX 1939 r. przekroczył granicę polsko-rumuńską i trafił do obozu Calimanesti. Od października 1939 r. wrócił do czynnej służby wojskowej; został zastępcą płk. Tadeusza Skindera, kierownika ekspozytury wywiadowczej Oddziału II Sztabu Naczelnego Wodza w Bukareszcie. 13 XII 1939 r. w Rumunii złożył przysięgę Związku Walki Zbrojnej; odtąd rozpoczął pracę w konspiracji wojskowej. W podziemiu używał wielu pseudonimów: „Antoni”, „Heller”, „Jarecki”, „Makary”, „Pstrąg”. W maju 1940 r. przybył – przez Jugosławię i Grecję – do Francji, gdzie został szefem Oddziału II Komendy Głównej ZWZ, na której czele stał gen. Kazimierz Sosnkowski („Godziemba”). Ewakuował się wraz z naczelnym wodzem, gen. Władysławem Sikorskim i gen. Sosnkowskim z portu Biscarosse wodnopłatowcem do Wielkiej Brytanii. Tam objął kierownictwo referatu informacyjno-wywiadowczego Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, niegdyś ucznia „konkurencyjnego” rzeszowskiego I Gimnazjum.

**6 XI 1940 r. rozpoczął swoją wojenną epopeję. Wyruszył z Londynu jako emisariusz Naczelnego Wodza do Komendanta Głównego ZWZ; przez Lizbonę, Afrykę (Gambia, Sierra Leone, Nigeria, Kongo, Sudan, Egipt), Bliski Wschód (Aden, Palestynę, Cypr, Turcję) i Bałkany (Grecję, Jugosławię) i Węgry dotarł w grudniu 1940 r. do okupowanej przez Niemców Polski.**

Szlakiem przez Żebracze, Kalnicę, Sanok, Jasło, Gorlice trafił 16 grudnia do Krakowa, a stamtąd 21 grudnia do Warszawy. Po miesiącu wyruszył w drogę powrotną, tym razem jako emisariusz gen. Stefana Roweckiego („Rakoń”). Używał wówczas dokumentów na nazwisko Kazimierz Jarecki. Tym razem droga wiodła nie tylko przez Bałkany, Bliski Wschód i Afrykę, ale także Kanadę. Ostatecznie 14 IV 1941 r. wpłynął na pokładzie statku „Jamajka” do Cardiff, a następnego dnia pojawił się w Londynie. Po złożeniu odpowiednich raportów starał się dotrzymać obietnicy złożonej gen. Roweckiemu i szybko powrócić do kraju, gdzie miał objąć jeden z oddziałów Komendy Głównej ZWZ. Również gen. Rowecki kilkakrotnie depešował w tej sprawie do Londynu. 22 V 1942 r. Komendant Główny AK pisał: „proszę przysłać do Kraju jak najszybciej [...] ppłk. Iranaka dla zagadnień kwatermistrzostwa, których rozwiązanie wymaga oficera wszechstronnie przygotowanego przed wojną i zaznajomionego z zamiarami NW i możliwościami przyjaciół”. Tymczasem kandydat na kwatermistrza AK w wyniku niezależnych przeszkód, a nawet intryg o podłożu politycznym, musiał odłożyć podróż do Warszawy. W rezultacie ppłk Iranek-Osmecki od czerwca 1942 r. kierował Oddziałem IV

Sztabu Naczelnego Wodza. W Londynie zetknął się z kolegą z gimnazjalnej ławki, płk. Franciszkiem Demelem („Heczka”), wówczas oficerem Oddziału VI Specjalnego sztabu NW; w 1917 r. Iranek i Demel służyli w tej samej kompanii II batalionu 1. pułku piechoty Legionów. W grudniu 1942 r. został zastępcą szefa Oddziału Planowania Sztabu Naczelnego Wodza.

Jednocześnie ppłk Iranek intensywnie przygotowywał się do kolejnej misji specjalnej, tym razem drogą lotniczą. Jeszcze z początkiem lipca 1941 r. zaliczył kurs spadochronowy w ośrodku szkoleniowym w Ringway pod Manchesterem. Jak sam wspominał, nie było dla niego, najstarszego uczestnika szkolenia, taryfy ulgowej. „Zaciskałem zęby i nie byłem gorszy od młodszych kolegów”. Po wykonaniu pięciu skoków z przerbionego bombowca Whitley, uzyskał tytuł spadochroniarza. Ponadto prowadził tak zwane kursy odprawowe dla innych cichociemnych; zaznajamiał ich z warunkami panującymi w kraju, rodzajami niemieckich władz bezpieczeństwa oraz z zasadami życia konspiracyjnego.

**Po kursie specjalnym zrzucony, jako cichociemny. Zniknięcie ppłk. Iranaka-Osmeckiego, szukającego się do lotu do kraju, ze Sztabu NW zamaskowano rzekomym odkomenderowaniem na staż do armii amerykańskiej w USA.**

Domyślając się misji specjalnej żona pożegnała go słowami: „Żebyś tylko doleciał szczęśliwie, wiem, że w Polsce dasz sobie radę, a potem znowu się spotkamy”.

Skok w ramach operacji lotniczej „Stock” odbył się nocą z 13 na 14 III 1943 r. Dołączył wówczas ostatecznie do grona „najpiękniejszych żołnierzy II wojny światowej”, jak o cichociemnych mówił ppłk Józef Hartman, spadochroniarz, szef wydziału wyszkolenia skoczków Oddziału VI Sztabu NW. Jednocześnie, jak każdy cichociemny, awansował o jeden stopień – na pułkownika. Podczas lądowania przeżył niebezpieczną przygodę; zawiśł na drzewie; to samo przytrafiło się także drugiemu skoczкови, ppor. Janowi Hörłowi („Frog”). Wkrótce, najlepiej zorientowany w terenie, zdołał uratować cały czteroosobowy zespół cichociemnych, omyłkowo zrzuconych z Halifaksa w okolicach stacji kolejowej Celestynów, na trasie Warszawa–Dęblin, miast na placówce odbiorczej „Kozia” koło Mińska Mazowieckiego. Wszyscy dotarli do Warszawy.

W strukturach armii podziemnej zetknął się ponownie z gen. Roweckim; niestety wkrótce ujętym przez Niemców. Płk Iranek-Osmecki początkowo objął szefostwo Oddziału IV (kwatermistrzowski). Jego zadania jako kwatermistrza Komendy Głównej AK obejmowały konspiracyjne przygotowanie uzbrojenia i innego sprzętu bojowego dla powstania powszechnego oraz walki bieżącej podziemnej armii. Organizował wszechstronne zaopatrzenie AK, transporty materiałów, nadzorował ich magazynowanie, konserwację, dystrybucję oraz szereg innych czynności wchodzących w zakres działu kwatermistrzowskiego.

Następnie od listopada 1943 r. stanął na czele Oddziału II (wywiadowczy) Komendy Głównej AK właśnie sparaliżowanego przez niemieckie, celne aresztowania; w tym dotychczasowego szefa Oddziału II ppłk Mariana Drobika („Dzieciół”). Zdołał szybko i skutecznie zahamować dalsze „wsypy” i aresztowania, ustalić agentów wroga i zdrajców oraz odtworzyć porwaną siatkę wywiadowczą w terenie.

**Podległe mu struktury wywiadu AK sprawnie kontynuowały rozpracowanie niemieckiej broni V-1 i V-2; część operacji w ramach tych zadań była realizowana na Rzeszowszczyźnie, gdzie w rejonie Pustków-Blizne znajdował się niemiecki poligon broni rakietowej.**

Na podstawie raportów wywiadowczych z Inspektoratu AK Rzeszów o „torpedach powietrznych”, które przygotowywał por. Mieczysław Wałęga „Jur”, płk Iranek-Osmecki zlecił zdobycie przez żołnierzy AK całego pocisku V-1 z transportu kolejowego jadącego do Blizny. Szczegóły planowanej akcji specjalnej były następujące: „zadanie opanowania pociągu miała wykonać przywieziona z Warszawy jedna kompania Kedywu Centralnego. Kedyw Okręgu Krakowskiego, w sile jednej kompanii, miał ubezpieczać akcję główną. Na miejsce napadu wybrano lasy położony pomiędzy Tarnowem a Brzeskiem. Po zatrzymaniu pociągu czerwonymi światłami, miał nastąpić atak dla zniszczenia transportu. Pociąg miał być przesunięty do położonej opodal stacji, gdzie na rampie przy pomocy dźwigu miano przeładować torpedę na samochód<sup>2</sup>. Akcja została odwołana po zdobyciu przez żołnierzy Obwodu AK Siedlce pocisku V-2, który 20 V 1944 r. wylądował koło wsi Klimczyce nad Bugiem.

Końcem lipca 1944 r., jako szef II Oddziału Komendy Głównej AK zwracał uwagę na wciąż zachowaną „zdolność bojową” przez armie niemieckie nad Wisłą. W czasie powstania warszawskiego należał do I rzutu KG AK. 28 września wieczorem wziął udział w naradzie u komendanta głównego AK, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bór”, podczas której podjęto decyzję wszczęcia rozmów z dowództwem niemieckim co do warunków przerwania walki w stolicy.

**2 X 1944 r., posiadając pisemne pełnomocnictwo Komendanta Głównego AK, podpisał w Ożarowie akt kapitulacji powstania.**

Trafił do niemieckich oflagów w Langwasser, Colditz i Altenmarkt in Pongau. W niewoli pełnił funkcję oficera do zleceń naczelnego wodza Polskich Sił Zbrojnych, gen. Tadeusza Komorowskiego. Uwolniony przez wojska amerykańskie 3 V 1945 r.; 12 maja przybył do Londynu i pozostał na emigracji. Było mu dane zakosztować gorzkiej gościnności niedawnego sojusznika. Pracował na nocnej zmianie w londyńskiej piekarni Express Dairy, następnie zatrudniono go w charakterze magazyniera w angielskim klubie oficerskim, był

<sup>2</sup> „Makary”, AK zdobywa niemiecką tajemnicę „V”, [w:] *Drogi cichociemnych*, Londyn 1972, s. 178.





Iranek-Osmecki w dniach Powstania Warszawskiego. Fot. Studium Polski Podziemnej

też pracownikiem kina „Envoy”, a w końcu w firmie „Ilford” obsługiwał maszynę do cięcia papieru fotograficznego.

Mimo to pozostał bardzo aktywny w kręgach emigracyjnych. W listopadzie 1945 r. otrzymał przydział do Podkomisji Historycznej AK przy Sztabie Głównym Polskich Sił Zbrojnych. 22 X 1946 r. uczestniczył w zebraniu organizacyjnym Studium Polski Podziemnej; został członkiem jego zarządu; podlegało mu archiwum SPP. Objął stanowisko sekretarza w utworzonym w 1947 r. Instytucie Józefa Piłsudskiego w Londynie. W czerwcu 1949 r. był współzałożycielem Niezależnej Grupy Społecznej; nowej emigracyjnej formacji politycznej skupionej wokół gen. Władysława Andersa. Wszedł w skład Rady Jedności w Londynie. Od 1953 do 1978 r. był dyrektorem Głównej Komisji Skarbu Narodowego; w 1979 r. przez trzy miesiące przewodniczył tej komisji. W 1962 r. przewodniczył Głównej Komisji Wyborczej podczas zarządzonych przez Radę Trzech wyborów do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej. W latach 1969–1970 przeprowadził cykl wykładów dla słuchaczy Brygadowego Koła Młodych „Pogoń”,

organizacji pretendującej do roli emigracyjnego Związku Strzeleckiego. Przez rok – na przełomie lat 1970–1971 – prezentował rolę i zadania wywiadu wojskowego w ramach Studium Nauk Polityczno-Wojskowych przy BKM „Pogoń”. Zetknął się wówczas z inicjatorem tego studium, a podczas wojny swoim podkomendnym, Mieczysławem Wałęgą. W 1977 r., po wydarzeniach radomsko-ursuskich, inicjował prace Obywatelskiego Komitetu Zbiórki Pomocy Robotnikom w Polsce. W 1984 r. wszedł w skład Władz Naczelnych działającej na obczyźnie Ligi Niepodległości Polski. Był współorganizatorem Koła AK w Londynie, Koła Cichociemnych, należał do Zarządu Funduszu Inwalidów Koła AK i Rady Głównej Koła Byłych Żołnierzy AK. Należał do Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie. Z pasją poświęcił się badaniom dziejów najnowszych oraz publicystyce historycznej. Był współautorem monumentalnego opracowania *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. III *Armia Krajowa*, które ukazało się w 1950 r. nakładem Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Od 1957 r. należał do komitetu redakcyjnego wielotomowego wydawnictwa źródłowego *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*. Był przewodniczącym komitetu redakcyjnego książki *Drogi cichociemnych*. Wydał też drukiem szereg prac historycznych i wspomnieniowych; np. *Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945* (Londyn 1968), *Emisariusz „Antoni”* (Londyn 1985; pośmiertnie).

W lutym 1965 r. odmówił przyjęcia nominacji generalskiej z rąk gen. Władysława Andersa.

Argumentował krótko, po wojskowemu: „Melduję, że otrzymanego dzisiaj dekretu nominacyjnego na generała brygady nie mogę przyjąć ze względów zasadniczych. Nominacja ta za prace poza wojskiem przesłoniłaby bowiem mój awans na pułkownika, uzyskany podczas wojny na polu walki”. Latem 1976 r. odmówił prezydentowi Stanisławowi Ostrowskiemu objęcia stanowiska premiera Rządu Polskiego na Uchodźstwie.

Był odznaczony m.in.: Orderem Virtuti Militari IV i V klasy, Krzyżem Niepodległości, ośmiokrotnie (za wojnę 1919–1920 i za drugą wojnę światową) Krzyżem Walecznych, Komandorskim Krzyżem Orderu Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem AK.

W 1926 r. zawarł małżeństwo ze Stanisławą z Gwoździaków (1903–1985). Miał syna Jerzego (ur. w 1928 r.); redaktora „Radia Wolna Europa”. Żona i syn zdołali w listopadzie 1942 r. dotrzeć z Europy kontynentalnej do Londynu.

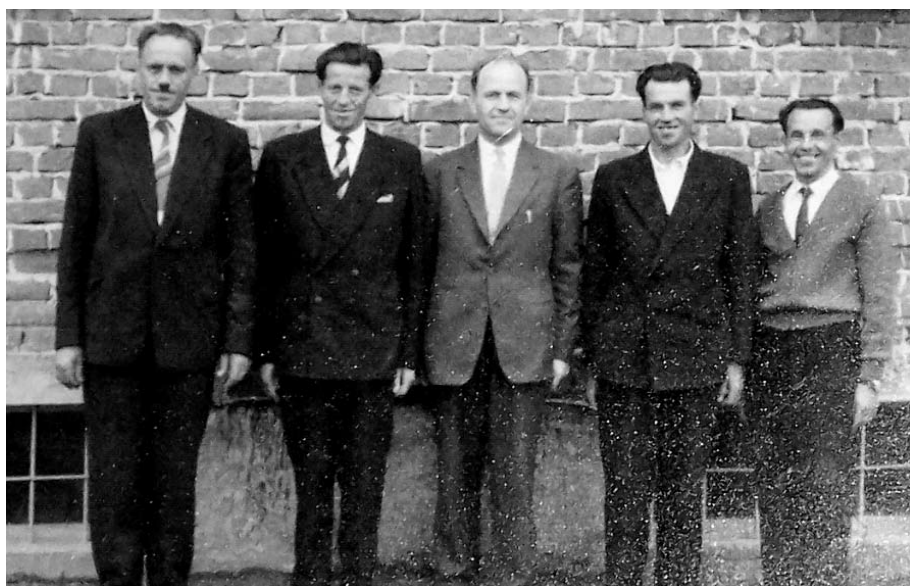
Pułkownik Kazimierz Iranek-Osmecki zmarł 22 V 1984 r. w Londynie. Został pochowany na londyńskim cmentarzu Ealing and Old Brentford Cemetery.

Na jego grobie umieszczono granitową płytę z kotwicą Polski Walczącej i słowami „Żołnierz Józefa Piłsudskiego”.

Imieniem płk. Kazimierza Iraneka-Osmeckiego nazwano jedną z ulic Rzeszowa; od 1998 r. jest patronem Szkoły Podstawowej w Pstrągowej; poświęcona jego pamięci tablica znajduje się w warszawskim kościele Dominikanów przy ul. Freta.

## Urszula i Janusz Kujawa

### Kustosz rodzinnych pamiątek



Pięciu braci Kawów

W zimowe czwartkowe przedpołudnie jedziemy po krętych ścieżkach Boguchwały na spotkanie z niecodziennym człowiekiem, panem Władysławem Kawą. Przewodnikiem w naszej podróży jest znany rzeszowski kolekcjoner pan Jan Partyka. To on skierował nas tutaj, abyśmy poznali osobę, której życiową pasją stało się zbieranie rodzinnych pamiątek. Pan Władysław wita nas na progu swojego domu bardzo serdecznie i prowadzi do ... PIWNICY! Tutaj właśnie urządził prywatną izbę pamięci, której nie powstydziłoby się niejedno muzeum. W gablotach i na ścianach znajdują się uporządkowane tematycznie fotografie, dokumenty, odznaczenia i inne pamiątki. Dotyczą one przodków pana Władysława i jego żony, której wygnane, syberyjskie losy również są udokumentowane. Największą część ekspozycji stanowią dokumenty dotyczące brata naszego gospodarza, pilota dywizjonu 304. Stanisława Kawy.

Pan Władysław rozpoczyna swoją opowieść od rodzinnego domu w Niechobrze. Na starej, rodzinnej fotografii widzimy stojących obok siebie 5 braci Kawów (Kazimierz, Jan, Stanisław, Henryk, Władysław). Ich rodzice Maria i Józef mimo że nie byli bogaci, to jednak włożyli wiele trudu w wychowanie i wykształcenie synów.

Najstarszy Kazimierz ukończył Gimnazjum im. S. Konarskiego w Rzeszowie oraz wydział matematyczno-przyrodniczy Uniwersytetu A. Mickiewicza w Poznaniu w 1936 r. Do wybuchu wojny pracował jako nauczyciel. W czasie okupacji wrócił do rodzinnego Niechobrza, gdzie walczył w szeregach AK, prowadząc równocześnie tajne nauczanie w zakresie szkoły średniej. Po wojnie uczył matematyki w gimnazjum oraz Studium Nauczycielskim w Rzeszowie.

**Stanisław – jako drugi z braci Kawów – za namową ówczesnego kierownika szkoły w Niechobrze pana Błażewskiego, rozpoczął naukę w tym samym gimnazjum, które właśnie kończył jego brat Kazimierz.**

Brak środków materialnych stawiał pod znakiem zapytania możliwość kontynuowania nauki. Na szczęście dyrektor szkoły Wawrzyniec Wilk przekonany o dużych uzdolnieniach Stasia, pomógł mu zdobywać środki udzielaniem korepetycji słabszym uczniom. Dzięki temu mógł zakupić książki i przybory szkolne. W 1934 r. ukończył szkołę, zdając maturę z wynikiem bardzo dobrym. Niestety, nie podjął studiów z przyczyn finansowych, postanowił, więc zgłosić się na ochotnika do Szkoły Oficerskiej Artylerii Lekkiej. Uczył się we Włodzimierzu, Będzinie i Toruniu. W 1937 r. ukończył szkołę i uzyskał stopień podporucznika. W chwili wybuchu wojny stacjonował w Grudziądzu. We wrześniu walczył w szeregach Armii Pomorze dowodzonej przez gen. W. Bortnowskiego. Po rozbiciu armii udało mu się przedrzeć przez okrażeńie niemieckie i dotrzeć do Włosty. Tutaj, choć niechętnie rozstał się z mundurem i po cywilnemu – na zakupionym od rybaka za 80 zł starym rowerze – przyjechał do rodzinnego Niechobrza.

Chwile załamania po klęsce militarnej nie trwały długo. Licząc na możliwość kontynuowania walki poza Polską wraz ze swoim kolegą gimnazjalnym Franciszkiem Macem z Zarzecza, postanowił przedostać się przez granicę. Pomógł

im w tym krewny Maca, były legionista Feliks Wilk. Sprawował on funkcję wójta w Czudcu, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo – wydał Stanisławowi fałszywe dokumenty. W grudniu 1939 r. wyruszyli w drogę na Węgry, trasą przez Krynicę, Muszynę i Powroźnik. Po przekroczeniu granicy słowackiej spędzili noc u przychylnie nastawionego do nich Słowaka. Tuż po północy zostali aresztowani przez policję. Jak się okazało, zadenuncjował ich sprzyjający Niemcom sąsiad gospodarza, u którego nocowali. Postanowili tłumaczyć się, że uciekli z obozu na Węgrzech i wracają do Polski. Po dwudniowym areszcie odstawiono ich do kraju. Mimo pierwszego niepowodzenia, nie odstąpili od pierwotnego planu przedostania się na Węgry. Po dwudniowym odpoczynku w pensjonacie Wrzos w Krynicy, ponownie wyruszyli w drogę. Po przekroczeniu granicy trasę z Balejowic do Preszowa pokonali pociągiem. W Preszowie zamierzali kupić bilety na pociąg do Koszyc, a stamtąd pieszo dojść do granicy. W drodze na dworzec wzbudzili nieufność słowackiego policjanta, który ich aresztował. W areszcie spędzili 7 dni, podczas których byli szczegółowo przesłuchiwanymi. Wraz z nimi przebywali tam Polacy, uciekinierzy z obozów na Węgrzech. Od nich oraz od wykształconego Żyda, który posiadał wiele cennych informacji o warunkach w obozach internowanych, uzyskali sporo wiadomości. Mimo że byli przesłuchiwanymi oddzielnie, ich zbieżne zeznania przekonały sędziego i policję. Słowacy zamierzali oddać ich w ręce niemieckie, co groziło wywiezieniem do obozu koncentracyjnego. Dzięki usilnym prośbom, że chcą wrócić do żon i dzieci (w rzeczywistości obaj byli kawalerami) policja odstawiła ich do granicy, skąd mogli wrócić do domu. Kilka dni spędzili w domu w Niechobrze, szukając nowych kontaktów z podziemiem m.in. w Krakowie. Gdy dowiedzieli się, że po ustaleniu linii demarkacyjnej sowiecko-niemieckiej, pozostał skrawek granicy polsko-węgierskiej, postanowili

podjąć kolejną próbę przedostania się na Węgry. We trzech (bowiem dołączył do nich przebywający w Babicy Roch Odzowski) wyruszyli w drogę przez Sanok, Bałigród i Cisną. Ostatnią część drogi przebyli w czasie śnieżnej zawiści, błądząc po lasach i górach.

**Dzięki pomocy „kuriera” udało im się przekroczyć granicę i oddać się w ręce policji węgierskiej. Był koniec grudnia, gdy znaleźli się w cytadeli na Górze Gelerta w Budapeszcie.**

Stanisław Kawa jako oficer zawodowy został przeniesiony do obozu w Wisegradzie. Stamtąd wysłał pocztówkę do rodziców, w której zawiadomił, gdzie się znajduje i jakie ma plany. Uczył to pisząc w zakamuflowanej formie: „spodziewam się, że wnet zobaczę Henryka, a raczej – jak on to ma na pierwsze imię?” Owo pierwsze imię to Franciszek, a zatem zobaczę Franka miało oznaczać, że wkrótce zobaczy Francję. Korzystając z prowadzonej przez polską dyplomację akcji przerzucania żołnierzy z węgierskich obozów, dotarł przez Jugosławię do Francji. Początkowo znalazł się w ośrodku wyszkolenia oficerów w Niort.

**Walczył w obronie Francji, w 4. Brygadzie Kadrowej Strzelców pod dowództwem gen. Stanisława Sosabowskiego.**

Po klęsce Francji wraz z innymi polskimi żołnierzami został ewakuowany do Wielkiej Brytanii.

W 1941 r. zaciągnął się wraz z 16 innymi ochotnikami do Królewskich Sił Powietrznych. Ukończył kurs spadochronowy, ale obawiając się, że będzie to dla niego zbyt wyczerpujące fizycznie, wybrał inny rodzaj służby. Przebywając w Szkocji, znalazł się w mieście Glasgow, które będzie miało duże znaczenie w jego późniejszym życiu. Przeszedł przeszkolenie lotnicze i został przydzielony do 304. Dywizjonu Bombowego Ziemi Śląskiej. Jako nawigator brał udział w wyszukiwaniu i bombardowaniu niemieckich łodzi podwodnych (ubootów) na Atlantyku, w Zatoce Biskajskiej, Morzu Północnym i kanale La Manche.

Podczas lotów nie brakowało dramatycznych momentów. Zajrzyjmy do dziennika pokładowego RAF znajdującego się w Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie. Czytamy tam, że 12.03.1943 r. samolot Kawy miał kłopoty z silnikiem, 14.03. zepsuł się generator, 19.04. była kolejna awaria silnika, 3.02.1944 r. maszynę zaatakowały dwa niemieckie junkersy 88, a 11.02.1946 r. samolot zapalił się. Najbardziej dramatyczny był jednak wigilijny wieczór 1942 r. Wracający na resztkach paliwa z patrolu bojowego nad Zatoką Biskajską



Stanisław Kawa

Kochani Rodzice! Wysłałem już jedną kartkę i to zaraz, ale nie jestem pewny, czy otrzymałcie. Stwierdziłem, że potrzebna chociaż normalnie, więc ten pierwszy słodki. Ja obecnie jestem w najlepszym zdrowiu. Mieszkam w Wisegradzie. Jest to miejscowość letniskowa nad samym Dunajem 70 km od Budapestu. Są tu duże góry, jest nawet stary zamek (ruiny), gdzie można spacerować, a nawet na wyłaski lub spacerować. Zima tutaj dość śniegowa, na Dunaju jest, tam w las to pewnie gonię. Śniegu nie ma dużo, do tej pory wyszedłem mi idzie, dobre, wyszedłem się ścieżką, tak jak sobie obliczyłem. Byłem w obozie, w którym był Prekopa z „Czerwonej”, nie pamiętam go, ale ten tam jest. Byłem razem z kolegami w Budapeszcie, potem przez ten most, który robiliśmy, a na obozowej stronie, a potem rozstaliśmy się z kolegami. Ale teraz to naprawdę wypróbowaliśmy swoją wytrzymałość na wysiłki i wysiłki słoneczne. Szukałem teraz, że nie mam regałki, piana i t.d. Konkretnie, nie mam. Chciałem cię kawy, ale ten, co ci wysłałem, to nie odpowiedział. Spodobał mi się, że wnet zobaczę Henryka, a raczej – jak on to ma na pierwsze imię? On, do was napisze mi może do mego adresu. Bardzo mi się podobało moje pierwsze napisanie. Pa! Ścieżka

Kartka do rodziców





Dekoracja orderem Virtuti Militari przez gen. Sosnkowskiego

samolot napotkał w Anglii gęstą mgłę, uniemożliwiającą dalszy lot. Załoga w składzie: kpt. pil. M. Pronaszko, sierż. pil. J. Białecki, sierż. rtg. J. Serafin, sierż. strz. L. Postol, sierż. strz. S. Wojsa oraz por. nawig. S. Kawa zmuszona była skakać na spadochronach, by ratować życie. Szczególną odwagę wykazał w tym momencie por. Kawa, niemal zmuszając do skoku jednego z kolegów, który w panice nie chciał wyskoczyć z samolotu. Pamiątką po tym szczęśliwie zakończonym locie pozostał dyplom oraz złota broszka z gąsienicą o szmaragdowych oczach i wypisanym na jej grzbiecie nazwisku (odznaczenie elitarne). Służba wojskowa S. Kawy w lotnictwie dobiegła końca 24 czerwca 1948 r.

**Podczas ośmiu lat służby w lotnictwie odbył 55 operacji bojowych jako nawigator celowniczy, pilot i dowódca szwadronu, przełatając łącznie 1020 godzin.**

O niebezpieczeństwie służby w lotnictwie niech świadczy to, że widział śmierć swoich 12 kolegów lotników. Za zasługi wojenne, m.in. za udział w zniszczeniu niemieckiej łodzi podwodnej, odznaczony został Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych oraz innymi odznaczeniami. Moment dekoracji, dokonany przez naczelnego wodza gen. Sosnkowskiego jest uwieczniony na fotografii, którą z dumą prezentuje nam pan Władysław. Pod koniec wojny awansowany do stopnia kapitana, następnie majora lotnictwa. Wówczas też został przeniesiony z dywizjonu bombowego do dywizjonu transportowego. Jego dowódca napisał o nim w jednym z raportów: „nieprzeciętny człowiek, zawodowy miłośnik, niezawodny nawigator”.

W tym miejscu rozpoczyna się nowy już cywilny rozdział w życiu Stanisława Kawy. Był on równie bogaty, jak jego wojenne losy. Wymagają one odrębnego potraktowania, co postaramy się uczynić w następnym numerze. Niestety, pan Stanisław nie zdążył opisać swoich losów. W czasie powojennych spotkań usiłował skło-

nić go do tego brat Władysław. W trakcie ciągłych się długo w nocy rozmów, często prosił brata „Stasiu, opisz to wszystko, masz taką ciekawą biografię zarówno w kraju, jak i tam w Anglii”. Brat tłumaczył się, że po tylu latach trudno mu będzie pisać wspomnienia po polsku, ale obiecał podyktować ich treść córce Pana Władysława, która miała przyjechać do Anglii. Śmiertelna choroba stanęła na drodze tych planów. Chcąc nie chcąc trud opisanie rodzinnych dziejów i gromadzenia pamiątek, wziął na siebie najmłodszy z braci – Władysław. Czyni

to, jak przystało na członka rodziny Kawów, z wielkim uporem i zaangażowaniem. Efekt jego pracy wzbudził nasze najwyższe uznanie. Przeglądamy całe albumy ze zdjęciami Stanisława Kawy, który opuszczając ojczyznę nie mógł zabrać ze sobą nawet jednego zdjęcia swoich najbliższych. Aby dotrzeć do przedwojennych pamiątek po bracie, podróżował pan Władysław do miejsc, w których brat przebywał przed wybuchem wojny. Plonem tych podróży od Krynicy przez Grudziądz aż do Gdyni jest obszerna kolekcja fotografii i dokumentów. Po śmierci Stanisława Kawy jego żona, wykonując ostatnią wolę męża, wszystkie dokumenty i odznaczenia przekazała panu Władysławowi. Dzięki temu możemy dziś podziwiać starannie ułożone w gablotach: Krzyż Virtuti Militari, Krzyż Walecznych, Medal Lotniczy, Medal Wojska oraz inne odznaczenia wojskowe, a nawet guziki od munduru polskiego i angielskiego.

Ale na tym nie koniec historii rodzinnych, które opowiedział nam pan Władysław. W oddzielnej szafce zgromadził pamiątki dotyczące swojej żony, Stefanii-Sybiraczki i jej rodziny. Jednym z najstarszych zachowanych dokumentów rodzinnych jest paszport ojca pani Stefanii, Macieja Bachmana, wydany w 1920 r. przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku. Korzystając z tego paszportu, po latach pracy w hucie metali w Pittsburghu powrócił do odrodzonej Polski, a za zgromadzone oszczędności kupił ziemię w miejscowości Chyrów w powiecie samborskim. Po wkroczeniu na te obszary Sowietów cała rodzina w lutym 1940 r. zosta-

ła wywieziona na Sybir. Przez następne lata w bardzo ciężkich warunkach musieli pracować w tajdze w rejonie Omska. Dopiero po 6 latach udało im się powrócić do Ojczyzny. Wycieńczony trudami pobytu na Syberii i długotrwałą podróżą, Maciej Bachman po przyjeździe transportu repatriantów do Przemyśla umieszczony został w szpitalu, gdzie po 2 tygodniach zmarł.

**Pan Władysław z nieukrywaniem żalem wyznaje, wskazując na fotografię z paszportu, że losy właśnie tego spośród członków rodziny uznaje za najbardziej tragiczne.**

Trudy wieloletniej pracy w Ameryce, a później 20-letniego gospodarowania w Chyrowie, na skutek tragicznych kolei losu obróciły się wniwecz. Gdy zapytaliśmy panią Stefanię o pobyt na Syberii, delikatnie, ale stanowczo odmówiła, nie chcąc powracać do strasznych wspomnień.

Wojna nie oszczędziła także pana Władysława Kawy. Podczas okupacji hitlerowskiej, jako 16-letni chłopiec zmuszony był podjąć pracę w Fabryce Porcelany w Boguchwale. Mimo tego, w 1943 r. skierowany został do obozu pracy przymusowej. Po wojnie ponownie powrócił do pracy w zakładzie porcelany. Ukończył zaocznie technikum chemiczne. Pełnił w zakładzie funkcje mistrza, kierownika wydziału i szefa produkcji. Po 50 latach pracy w 1991 r. przeszedł na emeryturę. Wciąż jest aktywny, zajmuje się pracą społeczną. Jest przewodniczącym koła emerytów i rencistów, a także zasiada w Wojewódzkim Zarządzie Osób Represjonowanych w Obozach „Baudienst”. Pan Władysław to typ prawdziwego gawędziarza, który o dziejach swojej rodziny mógłby opowiadać bez końca, a słuchacze wcale by się nie nudzili. Jako że wizyta nasza miała miejsce w tłusty czwartek, a tradycje trzeba pielegnować, to jeszcze – przy pięknie podanych przez panią Stefanię pączkach – rozmawialiśmy o minionych czasach.

**Bardzo dziękujemy Państwu Stefanii i Władysławowi Kawom za życzliwe i serdeczne przyjęcie, ciekawą lekcję żywej historii i udostępnione materiały. Dziękujemy również panu Janowi Partycze za pomoc merytoryczną i poświęcony czas.**



Władysław Kawa

Urszula Szymańska-Kujawa

## „Ślady Przeszłości” – młodzi adoptują zabytki

Szkolne Koło Regionalnego Stowarzyszenia Pamięci Historycznej „ŚLAD” w Gimnazjum nr 8 w Rzeszowie realizuje program Ślady Przeszłości – młodzi adoptują zabytki.

Obiektem, który wzięliśmy pod opiekę jest nagrobek Antoniego Żulińskiego z 1948 r. na cmentarzu Pobitno. Powodem, dla którego wybraliśmy ten nagrobek, była postać pana Żulińskiego, zasłużonego i zapomnianego mieszkańca naszego miasta. Podjęliśmy już szereg działań mających na celu opiekę nad zabytkiem oraz przypomnieniem postaci. Opiekujemy się nagrob-



Nagrobek A. Żulińskiego na cmentarzu Pobitno

kiem, przynosimy kwiaty i znicze. Przygotowaliśmy też folder informacyjny z biografią A. Żulińskiego, zrobiliśmy gazetkę, wydaliśmy broszurkę z życiorysem, zdjęciami oraz świadectwami udostępnionymi przez rodzinę. Poinformowaliśmy społeczność szkolną o tej postaci oraz wystąpiliśmy z pismem do Prezydenta o nadanie imienia A. Żulińskiego jednej z rzeszowskich ulic. Myślę, że przywrócona zostanie pamięć o tej zasłużonej osobie. W programie brali udział: Halina Stanisławczyk, Anna Ryzner, Anna Kida, Żaneta Guęgała, Izabela Krzysztoń, Karolina Kluska, Diana Ciba, Jakub Gałdyś, Agata Rokita, Kinga Wilk pod kierunkiem opiekunów: Urszuli Szymańskiej-Kujawy i Elżbiety Krawczyk.

### „Zapomniany nagrobek – przywrócona pamięć”

Mało kto z odwiedzających cmentarz pobiciński w Rzeszowie zwrócił uwagę na ukrytą w kwaterze X, pośród okazałych nagrobków, skromną

płytę nagrobną z tablicą zawierającą następującą treść: „Antoni Żuliński 1873–1948”. W miejscu tym spoczywa człowiek niezwykle zasłużony dla sprawy walki o niepodległość naszej Ojczyzny w latach poprzedzających i w czasie I wojny światowej. Z zachowanej starej fotografii spogląda na nas dostojnie ubrany mężczyzna w okularach i ze starannie przystrzyżonym wąsem. Przypomina bardziej urzędnika niż żołnierza. W życiu A. Żulińskiego obie te, zdawałoby się przeciwstawne, natury zlały się w jedno. Będąc przez długie lata urzędnikiem w rzeszowskim Towarzystwie Zaliczkowym i Kredytowym, równocześnie prowadził prace wojskowe na rzecz Sokoła, a później na rzecz Legionów Polskich. Postać tę z niemal zupełnego zapomnienia wydobył dr Jerzy Majka w swoich pracach dotyczących dziejów wojskowości w Rzeszowie oraz krótkim biogramie w Encyklopedii Rzeszowa.

Prześledźmy drogę życiową Antoniego Żulińskiego. Urodził się 9 IV 1873 r. w Przemyśle jako syn Adolfa Dominika Żulińskiego oraz Klementyny z domu Lemińskiej.

Niekiedy podawany jest 8 kwietnia jako dzień urodzin, ale w zachowanym akcie zgonu widnieje data 9 kwietnia. Prawdopodobnie w Przemyśle ukończył gimnazjum, a w 1894 r. ukończył we Lwowie kurs z rachunkowości kupieckiej. 31 lipca 1900 r. również we Lwowie zdał egzamin z rachunkowości „państwowej, kupieckiej i ogólnej”. Służył w wojsku austriackim jako oficer intendencji. W 1896 r. wstąpił do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W jego ramach organizował stałe drużyny sokole, a od 1912 r. działał w Drużynach Strzeleckich. Od początku 1914 r. zasiadał w dyrekcji, działającej w Rzeszowie Chrześcijańskiej Kasy Oszczędności i Pożyczek. Latem 1914 r. władze rzeszowskiego „Sokoła” (prezes Jan Ste-

pek oraz W. Książek, S. Marcinkiewicz, K. Mokrzycki, K. Stary, A. Żuliński) zorganizowały koszarę dla stałej drużyny sokolej oraz ochotników bez przynależności organizacyjnej w Domu Sokoła i w koszarach straży pożarnej przy ul. Mickiewicza. Ochotników ćwiczyli w nich: A. Żuliński, J. Stepek i K. Stary, którzy byli oficerami armii austriackiej. Po wybuchu I wojny światowej w początkach sierpnia 1914 r. powołany został do wojska austriackiego i służył w 30. pp. W czasie forsownych marszów ze Stryja do Przemyśla nabawił się zapalenia płuc i po kilku tygodniach został zwolniony z przyczyn zdrowotnych. 25 sierpnia 1914 r. podczas posiedzenia odbytego z udziałem delegata Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) z Krakowa Łopuszańskiego, powołano Komitet Powiatowy NKN w Rzeszowie z przewodniczącym Adamem Jędrzejowiczem na czele. W składzie komitetu był A. Żuliński. 29 sierpnia 1914 r. na wniosek Komisji Superarbitralnej w Przemyśle został przez komendę austriacką 30. pp. zwolniony ze służby i odkomenderowany do mobilizacji Drużyn Strzeleckich. 31 sierpnia 1914 r. powstał w Rzeszowie Powiatowy Komisariat Wojskowy (PKW) kierowany przez dr. Wincentego Dańca. W Referacie Intendencji, kierowanym przez Józefa Ciembrowicza, pracował A. Żuliński. Na przełomie sierpnia i września 1914 r. prowadził w Rzeszowie rekrutację do Legionów. We wrześniu 1914 r. został wezwany przez generała Spitzberga do dalszej organizacji drużyn w Rzeszowie.

14 września 1914 r. wyjechał wraz z ostatnią grupą ochotników do Krakowa.



Świadectwo Szkoły Handlowej we Lwowie



Wkrótce powrócił do Rzeszowa uznany za niezdolnego do służby wojskowej. We wrześniu 1914 r. udał się na zbiórkę drużyn do Mszańskiej Dolnej, gdzie pozostał do końca października. Na oświadczenie brygadiera Hallera, że jako chory nie może iść z kompanią w Karpaty, wrócił do Rzeszowa. W listopadzie 1914 r. po ofensywie rosyjskiej pozostał w Rzeszowie. 8 sierpnia 1915 r. na posiedzeniu członków wydziału „Sokoła” zdecydowano się założyć „Schronisko dla Legionistów”, przywrócić działalność „Samarytanina Polskiego” oraz rozpocząć przygotowania do założenia koła „Ligi Kobiet NKN”. Na czele Komitetu (Zarządu) „Schroniska” stanęła Helena z Świątkowskich Vascu (żona oficera ułanów). W skład komitetu jako jego sekretarz wszedł A. Żuliński. W początku lipca 1915 r., po bitwie pod Kostuchówką, przywieziono do Rzeszowa 214 rannych legionistów, umieszczono ich w Szpitalu dla Legionistów. Delegat DW NKN Żuliński zorganizował pomoc dla rekonwalescentów, zaopatrzył ich w odzież, wypłacał zasiłki, pokrywał koszty pogrzebów zmarłych. W sierpniu 1915 r. powstała w Rzeszowie Delegatura NKN, której pracami kierował Żuliński. W początkach grudnia 1915 r. wiceprzewodniczący PKN R. Krogulski na wniosek Departamentu Wojskowego, zaproponował kandydaturę Antoniego Żulińskiego, urzędnika Towarzystwa Zaliczkowego, na stanowisko Delegata Departamentu Wojskowego, która to kandydatura została w kilka dni później zatwierdzona.

**Z początkiem grudnia 1915 r. objął on stanowisko Delegata Departamentu Wojskowego NKN, którego obowiązkiem było prowadzenie rekrutacji do Legionów, pomoc legionistom i ich rodzinom, a także propagowanie idei Legionów i pozyskiwanie funduszy na ten cel.**

Kierował pracą Departamentu Opieki Legionowej NKN i Biurem Werbunkowym. Delegatura mieściła się początkowo w lokalu wynajętym w kamienicy adwokata dr. Dańca, potem w domu przy ul. Zamkowej 6, w budynku „Sokoła”, i na koniec do 30 października 1918 r. w gmachu Towarzystwa Zaliczkowego, w którym A. Żuliński pracował jako urzędnik 15 grudnia 1915 r. Delegatura Departamentu Wojskowego (DDW) w Rzeszowie oficjalnie zainaugurowała działalność. W skład Delegatury wchodził delegat, jego zastępca i ewentualnie pracownik najemny zwany „funkcjonariuszem”. Praca delegata i jego zastępcy nie była wynagradzana. Delegat podlegał Departamentowi Wojskowemu NKN i miał obowiązek przedkładać comiesięczne raporty. Z urzędu wchodził w skład PKN z prawem stawiania wniosków i głosowania. 2 stycznia 1916 r. w swoim pierwszym raporcie Antoni Żuliński informował o funkcjonowaniu w Rzeszowie „Schroniska”. Dostarczał informacji o godzinach otwarcia swojego biura (od 9.00 do 12.00 i od 15.00 do 18.00) oraz o zatrud-



Antoni Żuliński

nieniu do pomocy sierż. P. Patrosia. Skarżył się na panujące w mieście nastroje niesprzyjające „pracy narodowej”. Pierwsze miesiące 1916 r. delegat prowadził korespondencje z Departamentem Wojskowym. W sprawie mianowania swojego zastępcy. A. Żuliński odrzucił proponowane kandydatury Jana Teppera, nauczyciela i działacza Związku Strzeleckiego oraz Rudolfa Mnerka z Głogowa. Nowego kandydata nie zgłosił, podkreślając potrzebę dalszego zatrudniania w delegaturze sierż. P. Patrosia (wydaje się, że sytuacja taka była dla Żulińskiego korzystniejsza). Delegatura zajmowała się sprawami werbunkowymi, sprzedając wydawnictwa NKN, wykorzystując do tego celu składnicę w Głogowie, Łańcucie i Sokołowie. Dla usprawnienia akcji propagandowej Żuliński zakupił „Skjoptikon” (rodzaj rzutnika) z przezroczami o tematyce legionowej, którymi urozmaicał wygłaszane odczyty. Organizowano także „przedstawienia” kinematograficzne, odczyty, wieczornice, obchody rocznic narodowych i nabożeństwa w intencjach patriotycznych. Delegatura prowadziła sprawy ewidencyjne legionistów (urlopy, poświadczenia przynależności), załatwiała zasiłki i zapomogi

dla rodzin legionistów, pomoc dla legionistów inwalidów oraz organizowała pogrzeby (pogrzeb por. Floriana Węglowskiego, poległego w 1915 r. pod Rafajłową oraz poległego w Karpatach ogniomistrza artylerii legionowej Stanisława Reicha). W połowie 1916 r. DDW przeniosła się do budynku „Sokoła”.

**W sierpniu 1917 r. zorganizowano w Rzeszowie „tydzień opieki legionowej”, którego głównym punktem było odsłonięcie 12 sierpnia „Tarczy Legionów” (wróciła na dawne miejsce w 2004 r.).**

Latem 1917 r. DDW przeniosła się do budynku Towarzystwa Zaliczkowego przy ulicy Sokoła. W DDW nastąpiły zmiany personalne. Miejsce sierż. Patrosia zajął kapral legionów Franciszek Ślusarczyk. Pogorszył się stosunek władz wojskowych z DDW. Lokal Delegatury był co jakiś czas rewidowany przez żandarmerię, w poszukiwaniu nielegalnych wydawnictw. W grudniu 1917 r. i w styczniu 1918 r. A. Żuliński wysłał jeszcze kilkudziesięciu ochotników do służby w Polskim Korpusie Posiłkowym (rozwiązany w lutym 1918 r.). W następnych miesiącach biuro zajmowało się jedynie sprawami ewidencyjnymi (poświadczenie służby w legionach) i przydzielaniem zapomóg legionistom i ich rodzinom. Funkcjonowało do końca rządów austriackich w Rzeszowie. 30 lub 31 października 1918 r. kończyła działalność kierowane przez Żulińskiego biuro delegata, on sam zaś przekazuje klucze do kancelarii przybyłemu z Przemyśla por. POW Włodzimierzowi Babce. Do końca sierpnia 1920 r. podczas wojny polsko-bolszewickiej A. Żuliński pełnił jako ochotnik służbę wartowniczą. W 1924 r. powstał Bank Spółdzielczy Ziemi Rzeszowskiej (z przekształcenia Kasy Mieszczańskiej). W skład dyrekcji wszedł m.in. A. Żuliński. Kasa mieściła się w kamienicy Stanisława Jaśkiewicza przy ul. 3 Maja 6. W latach 30. XX wieku pracował w Inspektoracie Szkolnym.

Antoni Żuliński zmarł 16 kwietnia 1948 r. w Rzeszowie, pochowany został na cmentarzu Pobitno.



Karta polowa legionów ze zbiorów Archiwum Państwowego w Rzeszowie

Kazimierz Kaszuba

## Na pomoc Warszawie – relacja świadka

W połowie sierpnia 1944 r. pluton AK Niechobrz – Kielanówka, w którym służyłem, otrzymał rozkaz stawienia się na zbiórkę w celu sformowania oddziału mającego iść z odsieczą dla walczącej od 1 sierpnia Warszawy. Punktem zbiórki był plac Wolności w Rzeszowie, skąd furmankami mieliśmy się udać w rejon lasów sokołowskich. Na pytania żołnierzy, czy Sowietom nas przepuszczą i nie zostaniemy aresztowani otrzymaliśmy odpowiedź, że dowództwo radzieckie jest poinformowane o akcji i należy unikać konfrontacji zbrojnej.

Na miejscu zbiórki w okolicach Trzebuski spotkały się oddziały AK z Rzeszowa, Błażowej, Leżajskiej, a także Łącuta i Przeworska.

**18 sierpnia 1944 r. został zorganizowany oddział ok. 150 żołnierzy Armii Krajowej, by nieść pomoc dla powstania warszawskiego.**

Samochody, którymi mieliśmy jechać na Warszawę, z niewiadomych przyczyn nie przyjechały na określony czas (zamiast na planowaną 10 przyjechały ok. 15). Zbyt długi pobyt na punkcie zbornym spowodował, że zostaliśmy otocze-

ni w rejonie lasów wsi Trzebuska pod Sokołowem Małopolskim i rozbrojeni przez oddziały NKWD. Wkrótce po tym nadjechały nasze samochody, które również wpadły w ich ręce. Moją grupę ok. 70 ludzi otoczyło piętnastu enkawudzystów. Nie było rozkazu podjęcia walki, więc daliśmy się rozbroić.

Na leśną polanę przyniesiono ławki oraz stół i rozpoczęto przesłuchania. Po wielogodzinnych przesłuchaniach w lesie, a później w szkole rolniczej w Miłocinie – gdzie mieściła się komenda NKWD – przewieziono nas naszymi samochodami do Przybyszówki na nocleg. Spaliśmy w chłopskich stodołach, otoczeni przez uzbrojonych enkawudzystów. Trzeba dodać, iż w czasie transportu i przestojów bardzo dużo żołnierzy zdołało uciec, tak że na końcowym postoju na Pobitnem pozostało około 50.

Po latach nasuwa się pytanie, dlaczego NKWD nie rozstrzelało nas na miejscu w lesie lub w Turzy, jak to zrobiono z wieloma oddziałami AK.

Otóż, kiedy po rozbrojeniu ustawiono nas w trójszeregu do przesłuchania, zapytano o dowódcę. Ponieważ właściwi dowódcy nie ujawnia-

li się, wzięli na swoje barki ten ciężar ppor. Paja Tadeusz „Sokół” i ppor. Dębski Leszek. Zdecydowali, że nie można ujawnić prawdziwego celu naszego marszu, nakazując wszystkim, by na pytania odpowiadać jednakowo: „Idziemy na Warszawę zaciągnąć się do Wojska Polskiego, które tam stacjonuje”. Prawdopodobnie NKWD uznało te zeznania za wiarygodne i chyba tylko to nas uratowało przed śmiercią.

**Następnego dnia podczas porannej zbiórki jakiś oficer ogłosił nam, że „nie ma potrzeby jechać do Wojska Polskiego pod Warszawę, kiedy wasze wojsko jest bliżej, bo w Jarosławiu i tam nas zawiozą”.**

Z Przybyszówki poprowadzono nas pieszo, pod bagnetami, przez Rzeszów na Pobitno. W czasie przemarszu miał miejsce ciekawy zbieg okoliczności. Nasza kolumna weszła na główną szosę między dwie kolumny jeńców niemieckich prowadzonych spod Dębicy, również pod bagnetami! Dla postronnego widza musiało to ciekawie wyglądać. My z białą-czerwonymi opaskami i jeńcy niemieccy, razem maszerują w kierunku wschodnim.

Na punkcie kontrolnym Pobitno, po kilkogodzinnym oczekiwaniu na samochody – nasze zostały skonfiskowane – zatrzymano kilka ruskich samochodów wojskowych. Konwojujący enkawudziści zorientowali się, że znowu kilku chłopaków uciekło. Zaczęli się pieklic, straszyc, że będą strzelać, że nas odeślą z powrotem do sztabu NKWD. Po chwili uspokoił się. Nieco później przybył z naszego dowództwa łącznik z rozkazem natychmiastowej ucieczki, gdyż grozi nam wywózka na Sybir. Jednak nie było to możliwe. Za bardzo pilnowali. Załadowali nas w końcu na ciężarówkę i ruszyliśmy w kierunku Jarosławia. Zaczęły się dyskusje, czy rzeczywiście nas tam zawiozą, czy pojedziemy dalej. Jednak w Jarosławiu zajechaliśmy do koszar, gdzie rzeczywiście stacjonowało wojsko polskie – 8. Batalion Zapasowy.

Był to dzień 22 sierpnia 1944 r.

Uczestnicy wyżej wymienionej akcji, żołnierze Armii Krajowej z Kielanówki to: Tadeusz Paja ps. „Sokół”, Władysław Kalandyk ps. „Włodek”, Piotr Zięba ps. „Zieliński”, Bronisław Mik ps. „Śliwa”, Kazimierz Kaszuba ps. „Albatros” i Jerzy Aksamit.

Autorem zamieszczonej relacji jest mieszkający w Rzeszowie Pan Kazimierz Kaszuba, zaprzysiężony w czerwcu 1942 r. jako żołnierz AK pseudonim „Albatros”. Do sierpnia 1944 r. służył w plutonie dywersyjnym dowodzonym przez Tadeusza Paję, pseudonim „Sokół”. Brał czynny udział w akcji „Burza”, aż do wkroczenia wojsk sowieckich. W szeregach wojska polskiego brał udział w walkach o Wał Pomorski, Kołobrzeg, kończąc szlak bojowy nad Łabą.



Od prawej: K. Kaszuba, A. Ryzner, H. Stanisławczyk, U. Szymańska-Kujawa i J. Partyka



Paweł Róg

Uniwersytet Rzeszowski

# Bractwa cerkiewne w Jarosławiu.

## Wykład dr Beaty Lorens



Dr Beata Lorens wygłasza swój referat

Dnia 19 grudnia 2006 roku w pomieszczeniach jarosławskiej parafii greckokatolickiej pw. Przemienienia Pańskiego odbył się wykład na temat: „Bractwa cerkiewne w Jarosławiu w XVII i XVIII w.” Temat ten został zaprezentowany przez dr Beatę Lorens, pracownika Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego. Zaprezentowane problemy były częścią jej badań, które zostały zawarte w książce „Bractwa cerkiewne w eparchii przemyskiej w XVII i XVIII w.” Na spotkaniu tym byli obecni mieszkańcy Jarosławia, narodowości ukraińskiej i polskiej, dwie studentki z Rumunii, przebywające w ramach programu Erasmus-Sokrates na Uniwersytecie Rzeszowskim oraz doktoranci z tejże uczelni. Wykład zaszczylili swoją obecnością również prof. UR dr hab. Józef Połćwiartek i prof. UR dr hab. Wacław Wierzbieniec.

Wspomnieć należy, że spotkanie to zostało poprzedzone uroczystą mszą świętą z okazji wspomnienia św. Mikołaja, w kościele greckokatolickim. Z tejże okazji, z inicjatywy prof. Wierzbienca i dzięki pomocy sponsorów, najmłodszy członekowie parafii zostali obdarowani paczkami mikołajkowymi. Ich rodzice natomiast wysłuchali referatu dr Lorens.

Przedstawiła w nim bogactwo form działalności brackiej w Jarosławiu. W omawianym okresie działało osiem konfraterni. Wątpliwości niektórych spośród zebranych budził podział na bractwa prawosławne i greckokatolickie. Dr Lorens wyjaśniła, że klasyfikacja ta oparta jest na przynależności administracyjnej. Część cerkwi w Jarosławiu zostało przy prawosławiu. Administracyjnie wchodziły do prawosławnej diecezji przemyskiej. Niektóre kościoły przeszły na unię. Należały do konkurencyjnej greckokatolickiej diecezji, której biskup najczęściej przebywał w Jarosławiu. Ten stan rzeczy trwał aż do roku 1691. Innocenty Winnicki, prawosławny biskup przemyski, przyłączył wtedy swoją diecezję do kościoła unickiego. Przy prawosławiu trwało, aż do likwidacji podziału, najstarsze bractwo prawosławne pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego. Powstało ono prawdopodobnie w 1570 roku, choć pierwsze wzmianki pochodzą z 1569 roku, działało

przy cerkwi miejskiej. Przy tejże świątyni w XVII w. powstała również konfraternia św. Onufrego. W 1. poł. XVIII w. przeniosła swoją działalność do cerkwi pw. Przemienienia Pańskiego, ufundowanej przez Aleksandra Ostrońskiego. Trwało ono przy prawosławiu aż do scalenia z kościołem unickim. Przy tejże świątyni w XVII w. powstała również konfraternia św. Onufrego. Od samego początku przy unii trwało bractwo Wniebowzięcia NMP. Powstało ono pod koniec XVI w. i funkcjonowało przy przedmiejskiej cerkwi o takim samym wezwaniu. W XVII w. powstały kolejne konfraternie. Najważniejszymi z nich były: Objawienia Pańskiego przy cerkwi o tym samym wezwaniu, bractwo młodsze Opieki NMP przy cerkwi przedmiejskiej Wniebowzięcia NMP. Specyficznym bractwem spośród wymienionych było stowarzyszenie św. Onufrego. Jego członkami byli katolicy obu obrządków. Wśród nich znajdowały się osoby duchowne, szlachta, studenci, mieszczaństwo i chłopcy. Na liście tego bractwa wpisane były również cztery siostry benedyktynki z jarosławskiego klasztoru.

Kontrowersje wzbudziła także kwestia uposażeń bractw. Konfraternie zarządzały beneficjami popowskimi, które w parafii przemyskiej wynosiły w XVII w. pół łana. Były one o połowę mniejsze w stosunku do uposażeń kościoła łacińskiego. Niektórzy ze słuchaczy widzieli w tej dysproporcji przejaw dyskryminacji kościoła greckokatolickiego. Tę niemerytoryczną dyskusję przerwał prof. Józef Połćwiartek. Wyjaśnił on przyczyny tego zjawiska. Mniejszy areal wynikał z wydzielenia gruntów cerkiewnych. Działki takie dzierżawio-

ne były przez diaka i służbę cerkiewną. Nadzór nad gospodarstwem parafii sprawowały również, oprócz popa, bractwa.

Zaangażowanie w funkcjonowanie cerkwi przybierało, jak podkreśliła dr Lorens, różne formy. Konfraternie za zebrane składki budowały nowe obiekty sakralne. Dzięki bractwu Objawienia Pańskiego w Jarosławiu w 1754 roku oddano do użytku cerkiew pod takim samym wezwaniem. Bractwo św. Onufrego odkupiło i odnowiło cerkiew pw. Wniebowzięcia NMP, zamienioną po 1789 r. w prochnię. Bractwa jarosławskie opłacały remonty obiektów sakralnych. Dokonywały także zakupów przedmiotów potrzebnych do sprawowania kultu. Wyposażenie takie było własnością towarzystwa. Dla przykładu można podać, że konfraternia Opieki NMP dysponowała srebrnymi i pozłacanymi sukienkami na ikony, srebrnymi łańcuszkami i tabliczkami, naczyniami liturgicznymi, tj. kielichami, patenami, gwiazdami i łyżeczkami. W jego posiadaniu znajdowały się srebrne i cynowe lichtarze. Bractwa prowadziły też działalność charytatywną i edukacyjną.

Członek towarzystwa Objawienia Pańskiego, Elias Wapiński, zbudował szpital. Pełnił on bardziej funkcję przytułku niż lecznicy. Po śmierci fundatora nadzór nad szpitalem przejęło bractwo.

W odniesieniu do szkolnictwa konfraternie sprawowały opiekę nad oświatą ruską. W XVIII w. szkołę przy cerkwi przedmiejskiej dotowało towarzystwo Wniebowzięcia NMP. Przy świątyni miejskiej Przemienienia Pańskiego analogiczne funkcje sprawowały bractwa tam działające. Początki działania tej szkoły można datować na rok 1643. Placówka szkolna działała również przy cerkwi Objawienia Pańskiego. Prowadziła ją konfraternia pod takim samym wezwaniem jak świątynia.

Po wykładzie odbyła się krótka dyskusja. Pytania uczestników dotyczyły bractw działających przy tejże cerkwi. Zainteresowanie nimi wynikało z planów zorganizowania na nowo konfraterni przy tymże kościele.

## „Ocalić od zapomnienia”,

czyli pomysł na wakacyjne wędrowanie i zdobywanie odznaki krajoznawczej



**SZLAK  
ARCHITEKTURY  
DREWNIANEJ**

## „Szlakiem Architektury Drewnianej w Polsce”

Wystawa fotograficzna w Galerii „Rozmaitości” PTTK w Rzeszowie, ul. Matejki 2, czynna: czerwiec – lipiec 2007 r.

Autorzy: Magdalena Lubas – przewodnik i pilot wycieczek  
Krzysztof Lubas – uczeń IV LO w Rzeszowie

W 2000 roku Prezydium Zarządu Głównego PTTK zatwierdziło regulamin odznaki krajoznawczej „Szlakiem Architektury Drewnianej w Polsce”, której pomysłodawcą jest Oddział Szczeciński PTTK im. Stefana Kaczmarka.

## 2007 rok został ogłoszony Rokiem Szlaków Turystycznych PTTK



Prezentowane zdjęcia pochodzą z lat 2004–2007. Są wśród nich wiatraki, młyny wodne, cerkwie i inne obiekty architektury drewnianej z różnych stron Polski.

Zabytki te znajdziesz głównie na Podkarpaciu, w Małopolsce oraz na Podlasiu. Przyjdź, ZAPRASZAMY.

Alicja Krzak

Podkarpackie Kuratorium Oświaty

## Medale „Pro Memoria” dla szkół z województwa podkarpackiego



Decyzją Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z dnia 7 grudnia 2006 roku odznaką okolicznościową, o nazwie Medal „Pro Memoria” za działalność w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, wyróżnione zostały następujące szkoły:

1. Publiczne Gimnazjum im. A. Lazarowicza w Gumniskach,
2. Publiczna Szkoła Podstawowa w Kaszycach,
3. Szkoła Podstawowa im. Armii Krajowej w Błazowej Dolnej,
4. Szkoła Podstawowa nr 1 w Sanoku im. generała Bronisława Prugara-Ketlinga,
5. Zespół Szkół Społecznych im. Armii Krajowej w Stalowej Woli.

Medal **Pro Memoria** jest polskim odznaczeniem cywilnym przyznawanym „za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu”. Został ustanowiony 25 stycznia 2005 roku przez Kierownika Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Medalem mogą być uhonorowani uczestnicy walk na wszystkich frontach oraz osoby fizyczne i prawne szczególnie zasłużone w utrwalaniu pamięci o ludziach, którzy oddali swoje życie w walce o suwerenną i niepodległą Ojczyznę.

Odznaczenie zostało przyznane wyżej wymienionym szkołom na wniosek pana Macieja Karasińskiego, podkarpackiego kuratora oświaty. Wyróżnienie Medalem „Pro Memoria” szkół podejmujących wiele działań związanych z poznawaniem tradycji i historii ojczystej jest realizacją celów określonych w *Programie edukacji patriotycznej w województwie podkarpackim*. Program opracował powołany przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty międzyinstytucjonalny **Wojewódzki zespół do spraw edukacji patriotycznej**. Zespół tworzą przedstawiciele nauczycieli, dyrektorów szkół, katechetów, stowarzyszeń, instytucji, organizacji działających w województwie podkarpackim oraz wizytatorzy Kuratorium Oświaty w Rzeszowie. Zadania realizowane w ramach programu ukierunkowane są przede wszystkim na podtrzymywanie i upowszechnianie tradycji narodowej i państwowej, upowszechnianie wiedzy na temat historii Polski, wzmacnianie więzi lokalnych, identyfikacji z miejscem pochodzenia, jego dziedzictwem kulturowym, ochronę wspólnego dziedzictwa.

Uroczyste wręczenie odznaczeń odbyło się 29 stycznia 2007 r. o godz. 13 w sali kolumnowej w Urzędzie Wojewódzkim w Rzeszowie.

## Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

### 70. rocznica śmierci Romana Krogulskiego

Przed przypadającą rocznicą śmierci wieloletniego burmistrza i pierwszego prezydenta Rzeszowa skierowaliśmy apel do władz i społeczeństwa miasta następującej treści:

„Pragnąc uczcić 70. rocznicę śmierci wybitnego rzeszowianina, wieloletniego burmistrza i pierwszego prezydenta miasta Rzeszowa dr. Romana Krogulskiego, zapraszamy do wzięcia udziału w uroczystym złożeniu kwiatów na jego grobie na cmentarzu Pobitno w dniu 4 XII br. Jednocześnie proponujemy nadanie jednej z wielu nowo



Jerzy Jęczmienionka, Tadeusz Szylar i Jacek Adamowicz składają kwiaty

powstających ulic w Rzeszowie imienia Romana Krogulskiego”.

W uroczystości, którą zorganizowaliśmy na cmentarzu Pobitno, ku naszej nieukrywanej radości, uczestniczyli przedstawiciele władz i samorządu: pana eurodeputowanego Mieczysława Janowskiego reprezentował pan dyrektor i radny Jacek Adamowicz, pana prezydenta miasta, pan Tadeusz Szylar, a Radę Miasta pan Jerzy Jęczmienionka. W uroczystości brała również udział młodzież z I LO z panem Tadeuszem Ochenduszką, z VIII LO z panem Sławomirem Lelkiem i z Gimnazjum nr 8 z Urszulą Szymańską-Kujawą. Postać prezydenta przypomniał T. Ochenduszek, a uczennice z gimnazjum, Ania Kida i Żaneta Gugała recytowały poezję patriotyczną, która współgrała z nastrojem uroczystości i ciszą cmentarza.

Teraz czekamy na spełnienie drugiej części apelu – nadanie imienia Krogulskiego jednej z ulic!



Grób Romana Krogulskiego na cmentarzu Pobitno

### Rzeszowskie spotkania z historią regionalną – Roman Holzer

25 kwietnia br. odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Rzeszowskie spotkania z historią regionalną”, której gościem był pan Roman Holzer, obecnie wiceburmistrz Tyczyna, a historycznie potomek znanego i zasłużonego dla regionu rodu Holzerów. Pan Roman, znany z wystąpień radiowych, jest znakomitym gawędziarzem, którego można by słuchać bez końca. Na temat swojej rodziny wie chyba wszystko. Zna wiele anegdot i ciekawostek z dawnego Rzeszowa, a co najważniejsze, potrafi wspaniale je opowiadać, co w obecnych czasach jest rzadką umiejętnością. Rodzina przybyła do Rzeszowa w XVIII w. z terenów Cesarstwa Austriackiego. Spośród członków rodu wymienić trzeba: Jakuba Holzera – powstańca styczniowego, budowniczego miejskiego, człon-



Roman Holzer





## VIII Liceum Ogólnokształcące

w ZSO nr 3  
im. S. Wyspiańskiego  
w Rzeszowie

ul. Wyspiańskiego 16a  
tel. (017) 7482120  
<http://8lo-rzeszow.vpolska.pl>

## VIII LO „Wyspiański” – szkołą Twoich Marzeń...

**W roku szkolnym 2007/2008 szkoła planuje utworzyć następujące klasy pierwsze:**

- |                                  |                    |
|----------------------------------|--------------------|
| ◆ 1a administracyjno-ekonomiczna | ◆ 1e humanistyczna |
| ◆ 1b ratownictwa medycznego      | ◆ 1f lingwistyczna |
| ◆ 1c sportowo-turystyczna        | ◆ 1g dziennikarska |
| ◆ 1d humanistyczno-prawnicza     |                    |

Nauka w godzinach 8.00–16.00

Położenie: szkoła w centrum, w pobliżu podmiejskiego dworca PKS

Panuje u nas przyjazna atmosfera

Kompetentne grono pedagogiczne zawsze służy pomocą

Bogata oferta zajęć pozalekcyjnych, istnieje możliwość rozwoju indywidualnych zainteresowań

Baza szkoły zapewnia wysoki komfort nauki i przestrzeń do spędzania czasu w trakcie przerw (szerokie korytarze, boiska, dziedzińce, siłownia, jedyne w Rzeszowie boisko do siatkówki plażowej; nowoczesna pracownia informatyczna, Szkolne Centrum Multimedialne, sklepik – bar (z możliwością wykupienia obiadów), boksy szatniowe.

**ZAPRASZAMY !!!**

ka Rady Miasta Rzeszowa; Ludwika Holzera – właściciela cegielni, projektanta wielu rzeszowskich kamienic (m.in. słynna Holcerówka przy ul. Sokoła 7); Karola Holzera – projektanta (m.in. bloki wojskowe przy ul. Langiewicza i Szopena, kamienice przy ul. Dekerta i Sobieskiego); Włodzimierza Holzera – legionistę poległego w bitwie pod Krzywopłotami; Eugeniusza Holzera – obrońcę Lwowa w 1918 r. Dzieje tej rodziny przedstawimy w kolejnym numerze.

ności ks. prałat Stanisław Słowik, przedstawiciele IPN oraz mediów, a przede wszystkim uczestnicy i organizatorzy trzecomajowych manifestacji: J. Konkel, S. Dziura, A. Śnieżek, S. Alot, S. Łakomy, J. Klus. Wspomnienia sprzed ćwierć wieku przypominały nam atmosferę tamtych tragicznych, ale dzięki wspaniałym ludziom także pięknych dni. Uświadomiliśmy sobie także, jak wielkie są wciąż obszary „białych plam” w dokumentowaniu wydarzeń tak niedawnych, a często już zapomnianych.

### Rocznicowa konferencja

25 lat temu – 3.05.1982 r. miała miejsce pierwsza, od ogłoszenia stanu wojennego, patriotyczna manifestacja społeczeństwa Rzeszowa. W przeddzień tej rocznicy 29 kwietnia nasze stowarzyszenie wspólnie z Rzeszowskim Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność” zorganizowało rocznicowe spotkanie. Powitał nas w ciepłych słowach przewodniczący regionu Wojciech Buczak. W spotkaniu wzięli także udział: jeden z kapelanów Solidar-

### Gra terenowa po Rzeszowie

18 maja br. po małych perypetiach odbyła się III Gra Terenowa po Rzeszowie. Ta bardzo ciekawa impreza jest organizowana cyklicznie przez VIII LO w Rzeszowie dla uczniów gimnazjów. Nie wystarczy znać historię miasta, jego zabytki, ale trzeba jeszcze wykazać się sprawnością topograficzną i dobrą kondycją. W tym roku wśród wspaniale przygotowanych drużyn najlepsza okazała się drużyna ze Szkolnego Koła naszego stowarzyszenia w Gimnazjum nr 8 w składzie: Anna Ryzner, Halina Stanisławczyk, Iza Krzysztoń, przygotowana przez Urszulę Szymańską-Kujawę. GRATULUJEMY!



Uczestnicy konferencji przy stole obrad



Zwycięska drużyna

## CZYTELNICY PISZĄ...

Po zamieszczeniu na naszej stronie internetowej informacji o uroczystości w 70. rocznicę śmierci dr. Romana Krogulskiego, otrzymaliśmy miły list od pana Mariusza Krogulskiego z Warszawy. Zajmuje się on badaniem dziejów rodziny Krogulskich. W poprzednim numerze kwartalnika zamieściliśmy biogram prezydenta Romana Krogulskiego pióra Tadeusza Ochenduski. Uzupełniamy go cytatai z nadesłanego tekstu, dotyczącego przodków „ostatniego burmistrza Rzeszowa”:

**BŁAŻEJ KROGULSKI** (ok. 1741 – 7.05.1785 r. Tuchów), rzeźnik, prezydent Tuchowa w 1773 r., wójt miejski w 1782 (advocatus civitis) i 1785 r. (judex et advocatus oppidi). Być może syn Kazimierza (ok. 1713–1779) i Marianny Machowicz. W księgach zapisywany był pod nazwiskiem Krowulski.

Pierwsza wzmianka o Błażeju pojawia się w 1760 r. w księdze tuchowskiego Bractwa Różańcowego. Pełni tu początkowo funkcję „młodziana do obrazu”. W 1763 r. pojawia się kolejny zapis (bez funkcji). W latach 1765–1767 jest kantorem różańca, a w okresie 1769–1770 podskarbisem Bractwa. W 1772 r. – prokuratorem, w następnym roku podprzeorem. W 1774 r. pełni aż

trzy funkcje: podskarbiego, kantora i wizytatora chorych braci i siostr różańcowych. W 1782 r. zasiada we władzach Bractwa, pełniąc obowiązki przeora, podprzeora (Substitus Commisari Districtus Visniciensi), chorążego (vexilliferi) i kantora.

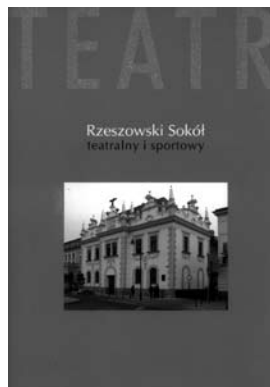
Od 1765 r. należał także do tuchowskiego Bractwa Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii. Mieszkał w Tuchowie w domu nr 33 (księga zgonów 1785 r.) lub 31, położonym prawdopodobnie w okolicy rynku miejskiego. Zapewne był to dom, który według ksiąg wójtowskich kupił w latach 60. XVIII w. (zapewne w 1766 r., gdyż od sierpnia 1766 Magdalena – po poślubieniu Bernackiego – wymieniona by-

łały pod nowym nazwiskiem) od Magdaleny z Krogulskich Wojnarskiej za 440 złp, położony w południowej części rynku, między domem Łukasza Ankiewicza i Agnieszki Kwaśniewskiej. Posiadał także drugi dom z ogrodem – nr 37 (wg testamentu żony nr 57), który kupił za 900 złp. Dobudował do niego stodołę i stajenkę o łącznej wartości 100 złp.

Ożenił się w Tuchowie 13.02.1763 r. z Reginą Mikulską (ok. 1745 – 2.08.1798 Tuchów) z parafii Zakliczyn. Świadkami ślubu byli: Kazimierz Krogulski i Franciszek Stefanowski z Tuchowa. W księdze małżeństw Regina występuje pod nazwiskiem Mikulska, ale w zachowanej kopii jej testamentu z roku 1798 zapisana jest jako Regina z Gdowskich Krogulska. Zagadki tej na razie nie udało się wyjaśnić. W Zakliczynie znane były rodziny zarówno Mikulskich, jak i Gdowskich. Być może w chwili ślubu z Błażejem Regina była wdową po Mikulskim, a zatem zapisano ją w księdze ślubów pod nazwiskiem pierwszego męża, zaś w testamencie, gdzie była mowa o nazwisku panińskim – wpisano Gdowska. 30.03.1767 r. zmarła w Tuchowie w niewiadomym wieku Marianna Mikulska – być może córka Reginy z pierwszego małżeństwa?

## Błądząc po rzeszowskich księgarniach

Urodzaj na książki i opracowania, dotyczące dziejów Rzeszowa i okolicy trwa. Nie sposób zaprezentować wszystkich tytułów, które pojawiły się w ostatnich miesiącach na półkach księgarskich. Zasygnalizujemy kilka, które z różnych względów wydały się nam godne polecenia.



Od niedawna cieszy oczy pięknie odrestaurowany budynek rzeszowskiego teatru, czyli dawny gmach Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Nie mniejszą przyjemność sprawia wyprawa w przeszłość tego gmachu i zajmujących go in-

stytucji. Staje się to możliwe dzięki wydanej przez Wydawnictwo Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie, a napisanej przez pana Marka Czarnotę książeczce – „Rzeszowski Sokół teatralny i sportowy”. Pełna ciekawych ilustracji pozycja, napisana jak zwykle u tego autora z gawędziarskim zacięciem, poszerza wiedzę i dostarcza wielu ciekawostek. Może warto także innym znanym budowlom poświęcić takie publikacje.

Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej wydało obszerną pracę zbiorową pod redakcją prof. Jadwigi Hoff zatytułowaną: „Miasteczko i okolica. Od średniowiecza do współczesności”.



wysoki poziom edytorski, interesująca oprawa graficzna publikacji wydanej przez Wydawnictwo „Mitel”.



uszu samorządu pod redakcją naukową prof. W. Bonusiaka. Autorzy przedstawili w niej różne aspekty działalności samorządu miasta w latach

Zamieszczone artykuły zawierają różnorodną tematykę: od spraw gospodarczych przez społeczne, religijne, administracyjne, aż po codienne życie mieszkańców galicyjskich miasteczek. Podkreślenia wymaga

Temu samemu wydawnictwu zawdzięczamy również starannie i w ekspresowym tempie wydaną książkę „140 lat samorządu miasta Rzeszowa”. Praca zbiorowa przygotowana została przez red. M. Czarnotę z okazji jubileu-

1867–1950. Tekst uzupełniają ciekawie dobrane i często publikowane po raz pierwszy fotografie i dokumenty.



Na koniec polecamy obszerną monografię, pióra dr. G. Ostasza zatytułowaną „Okręg rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje”. Stanowi ona podsumowanie prowadzonych

od kilku lat badań nad dziejami tej niezwykle zasłużonej, a przez długie lata skazanej na zapomnienie, organizacji niepodległościowej. Książka w twardej, lakierowanej okładce wydana została przez Oficynę Wydawniczą Politechniki Rzeszowskiej.

Z radością witamy nowe pismo, poświęcone zabytkom naszego regionu, zatytułowane „Skarby Podkarpackie”. Drugi już styczniowo-lutowy numer pod redakcją Krzysztofa Zielińskiego, zachwyca poziomem edytorskim, zwłaszcza dużą liczbą, dobrej jakości fotografii. Przystępnie napisane artykuły poświęcone są zarówno dziejom zabytków, jak również staraniom o ich konserwację i ratowanie. Nie zawsze się to udaje, jak było w przypadku opisywanej w dziale – „Dobra utracione” – XIX-wiecznej cerkwi w Komańczy.

Życzymy pismu wielu sukcesów i coraz większego grona czytelników.



Dzieci Błażeja i Reginy: Wojciech (1764–1814), Piotr (1766–1828), Franciszek (1768–1823), Regina (1771–1824), Maciej (1774–po 1796), Maciej (1776–1845), Bartłomiej Ludwik (1778–1825), Ewa (1780–1781), Augustyn (1782–1844).

Zmarł w wieku 44 lat.

**WOJCIECH KROGULSKI** (26.04.1764 Tuchów – 24.11.1814 Tarnów-Burek). Syn Błażeja (ok. 1741–1785) i Reginy Gdowskiej.

Rodzice chrzestni: Kazimierz Krogulski i Marianna Maykowa.

Od 1782 r. był członkiem Bractwa Różańcowego, jako „młodzian do obrazu”.

Do 1789 r. mieszkał w Tuchowie, prawdopodobnie w domu nr 78. Dom i majątek stracił w czasie wielkiego pożaru miasta 8 listopada 1789 r. W następnym roku przyjął obywatelstwo Tarnowa. Mieszkał na Zamieściu Burek. W księgach metrykalnych zapisano aż trzy numery domów: 77 (1792 r.), 84 (1794 r.) i 74 (1802 r.).

Terminował prawdopodobnie u swego ojca. 9 kwietnia 1790 r. cech rzeźników tarnowskich przyjął go do grona majstrów. W 1805 r. występuje jako cechmistrz wtóry, a w 1807 r. jako cech-

mistrz. Ożenił się 16.02.1784 r. w Tuchowie (zapisany jako honestus) z Anną Rudnicką (ok. 1766 – 12.08.1814 Tarnów-Burek), córką Wojciecha (prezydenta Tuchowa w 1795 r.) i Katarzyny z Wanatowiczów. Świadkami ślubu byli: Andrzej Klimkiewicz i Sebastian Dobrzański. Wojciech i Anna mieli dziesięcioro dzieci: Ludwika (1788 – przed 1847), Michała (1789–1859), Walentego (1792–1849), Wiktorię (1794–?), Stanisława (1796–1829), Antoniego (\*1800+), Pawła (1800–1801), Pawła (1802–1849), Macieja (1804–1806), Reginę (ok. 1810–?). Wojciech i Anna zmarli na apopleksję.

**PAWEŁ JAN KROGULSKI** (30.06.1802 Tarnów-Burek – 13.08.1849 Tarnów-Burek), rzeźnik. Syn Wojciecha (1764–1814) i Anny Rudnickiej.

Terminował u Walentego Krogulskiego. 25 listopada 1823 r. wyzwolony został na czeladnika, a 25 marca 1833 r. uzyskał uprawnienia mistrzowskie. Należał do tarnowskiego cechu rzeźników.

Mieszkał w Tarnowie-Burku najpierw pod numerem 75 (1828 r.), następnie 208 (1830 r.), a później 78 (1843 r.).

30.01.1828 r. ożenił się w Tarnowie-Burku

z Marią Kapłońską (ok. 1811–?), córką Jana i Reginy z Wojnarskich. Miał dziewięcioro dzieci: Wiktorię (\*1828+), Leona (1830–1878), Roman (1832–1900), Wiktorię (1834–?), Katarzynę (1838–?), Agnieszkę (1841–?), Jana (1843–1849), Józefa (1846–?), Jana (\*1849+).

Zmarł w czasie epidemii cholery.

**ROMAN WAWRZYNIEC KROGULSKI** (1.08.1832 Tarnów-Burek – 10.11.1900 Rzeszów), mistrz szewski. Syn Pawła (1802–1849) i Marii Kapłońskiej.

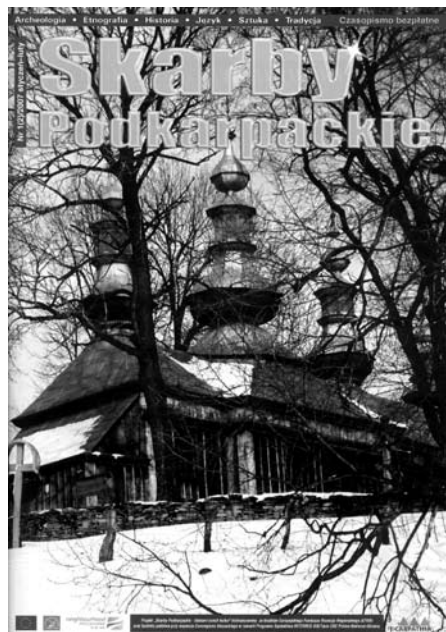
W Rzeszowie zamieszkał prawdopodobnie w połowie lat 50. XIX w. (dom 426), a 3.09.1856 r. przyjął obywatelstwo Rzeszowa.

Ożenił się 16.09.1855 r. w Rzeszowie (Rzeszów-Fara) z Marią Raczek (ok. 1834 Rzeszów-?), córką Tomasza i Marii z Padewiczów. Miał, co najmniej jedno dziecko – syna Romana (1868–1936”).

MARIUSZ KROGULSKI

Serdecznie dziękujemy Panu Mariuszowi za cenne informacje dotyczące rodziny znamienitego rzeszowianina, które jak sądzimy nie były dotychczas publikowane.

Od redakcji



Do naszej regionalnej biblioteczki otrzymaliśmy następujące pozycje: R. Szczęch, **Aparat bezpieczeństwa wobec księży Kościoła rzymskokatolickiego diecezji przemyskiej w latach 1944–1954**, Przemysł 2006; **Konspiracja i opór społeczny na Podkarpaciu w okresie PRL-u**, red. J. Kurtyka, Przemysł 2007; A. Hołota, L. Jamrozek, **Malawa w czasach dawnych i dzisiaj**, Rzeszów 2006; M. Czarnota, **Moi rzeszowianie anegdoty i ciekawostki**, Rzeszów 2007; J. Majka, **Generał Władysław Sikorski**, Rzeszów 2007; **Szkiele z dziejów Polski południowo-wschodniej i Europy XIX i XX wieku**, red. A. Bonusiak, E. Czop, J. Kuzicki, Przemysł 2005.

## Wydarzyło się...

• 17 marca br. w siedzibie rzeszowskiego Oddziału IPN miało miejsce spotkanie z prof. Janem Łopuskim – honorowym obywatelem Miasta Rzeszowa, żołnierzem AK. Pan Profesor prezentował swoją najnowszą książkę „Pozostać sobą w Polsce Ludowej. Życie w cieniu podejrzenia”, Rzeszów 2007. Pamiątką ze spotkania jest zamieszczony poniżej szkic utalentowanej pani Emilii Wołoszyn.



• 27 marca br. odbyła się w II LO sesja naukowa poświęcona Kazimierzowi Irankowi-Osmeckiemu. Postać wybitnego wychowanka tej szkoły przypomniana została w związku z ogłoszeniem przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty „Roku Iranki-Osmeckiego”. Drogę życiową bohatera sesji przedstawili: dr Jerzy Majka i dr Grzegorz Ostasz oraz młodzież z I i II LO. Swoimi osiągnięciami na polu wychowania patriotycznego młodzieży podzieli-



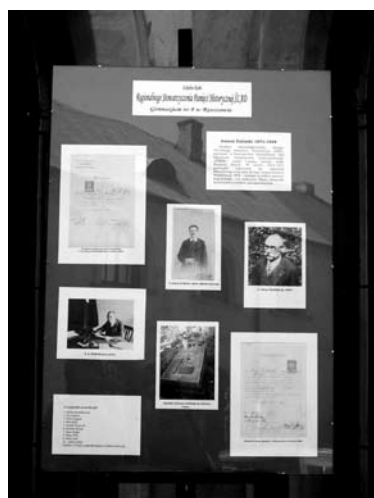
li się dyrektorzy szkół im. K. Iranka-Osmeckiego z Pstrągowej i Cisnej oraz Zespołu Szkół nr 1 im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

- 23 kwietnia br. odbyła się uroczysta sesja Rady Miasta z okazji 140-lecia samorządu Rzeszowa. Jej integralną częścią była konferencja naukowa, poświęcona dziejom miejskiej samorządności. Na zakończenie spotkania wszyscy uczestnicy otrzymali starannie wydaną księgę zawierającą referaty dotyczące działalności rady miejskiej od 1867 do 1950 r. To niecodzienne osiągnięcie zawdzięczamy współorganizatorowi sesji panu Markowi Czarneckiemu oraz rzeszowskiemu wydawnictwu „Mitel”

- 27 kwietnia br. odbyła się doroczna uroczystość, wręczenia nagród Miasta Rzeszowa za 2006 rok. Wśród nagrodzonych znalazły się osoby zasłużone w popularyzacji przeszłości naszego miasta: Andrzej Piątek i dr J. Świeboda. Szkoda, że wśród dziedzin nagradzanych zabrakło nagrody za popularyzację historii Rzeszowa.

- 3 maja br. w rzeszowskim Oddziale, IPN odbyła się uroczysta inauguracja Klubu Historycznego im. ppłk. Łukasza Cieplińskiego. Gościem i prelegentem był dr Andrzej Kunert.

- 19 maja br. przeżywalimy po raz drugi Noc Muzeów. Z tej okazji Muzeum Okręgowe zaprezentowało m.in. wystawę prac Jacka Malczewskiego,



a w Muzeum Miasta Rzeszowa można było po raz pierwszy obejrzeć prezentację fotografii z kolekcji E. Janusza. Tłumy mieszkańców aż do godziny pierwszej w nocy korzystały z tych i innych atrakcji, przygotowanych przez rzeszowskie muzea.

- 31 maja br. w Muzeum Okręgowym w Rzeszowie odbyła się regionalna prezentacja prac w ramach programu „Ślady Przeszłości – młodzi adoptują zabytki” (program opracowany przez CEO, wspierany przez Podkarpackie Kuratorium Oświaty).



## List intencyjny

Pragniemy Państwa poinformować o powstaniu przy Instytucie Pamięci Narodowej Oddział w Rzeszowie Klubu Historycznego im. ppłk. Łukasza Cieplińskiego. Chcielibyśmy zaszczerpić w Państwa umysłach i sercach ten pomysł i zaprosić wszystkich do czynnego udziału w tworzeniu oraz funkcjonowaniu Klubu.

Głównym celem Klubu jest zapoznavanie jego członków oraz społeczeństwa, w tym szczególnie młodzieży, z opartą na wynikach najnowszych badań wiedzą historyczną, obejmującą dzieje Polski i losy jej obywateli w okresie II wojny światowej, a także w okresie komunistycznego zniewolenia i oporu społecznego do 1989 roku, zwłaszcza lat 1944-1956. Klub realizuje swoje cele poprzez organizowanie wykładów, dyskusji z udziałem historyków, projekcji filmów, spotkań ze świadkami historii, wieźniami politycznymi, jak również przygotowując wspólnie z IPN publikacji historycznych. IPN Oddział w Rzeszowie będzie wspierał działania Klubu w granicach, na które pozwalają mu zapisy prawne.

Klub Historyczny im. ppłk. Łukasza Cieplińskiego działa w oparciu o statut i powołane na jego podstawie władze Klubu. Wyrażamy pragnienie, aby Klub ten był wyrazem naszego hołdu dla ppłk. Łukasza Cieplińskiego w uznaniu Jego zasług dla Podkarpacia i Polski.

## Bezduszna historia

Zbiór suchych faktów, daty i osoby, a może „nauczycielka życia”? Czymże jest historia? Ilu pytających, tyle też i odpowiedzi. I jeszcze ta trapiąca mnie i pewnie nie tylko mnie, zagadka. Dlaczego dla tak wielu historia - przedmiot szkolnego nauczania to koszmar niemożliwego do zapamiętania i nikomu do niczego niepotrzebny ciąg dat i zdarzeń. Równocześnie niemal tyle samo osób pamięta ją jako wspaniałą przygodę i zajęcie, na które uczęszczali z nieukrywaną przyjemnością. Rzecz, zapewne jak zazwyczaj, rozbija się o ten niepojęty przypadek, który sprawił, że na ich życiowej drodze stanął taki a nie inny historii Nauczyciel. Bo tylko dzięki jego wiedzy, erudycji, a także pasji, szczerości i uczuciom zawartym w ukazywanych wydarzeniach, uczeń może historię zrozumieć i pokochać. Czy może kogokolwiek, a zwłaszcza młodzież, wyjątkowo uczuloną

na wszelki fałsz, przekonać do swojego przedmiotu ktoś, kto te uczucia ukrywa, wstydzi się ich lub co najgorsze po prostu ich nie ma? Szczerze wątpię! Tę samą wadę łatwo zauważyć w większości podręczników historii. Fakty, interpretacje i oceny najlepiej prezentowane jako możliwe alternatywy, które uczeń może sobie dowolnie wybierać, a wszystkie są jednakowo dobre. Dzieje Polski opisywało wielu wybitnych historyków, z których każdy przekonywał czytelników do swojej wizji historii ojczystej. Dzisiaj historycy starają się prezentować jedną politycznie poprawną wersję dziejów, która w ich mniemaniu spodoba się wszystkim. Trudno się dziwić, skoro pojawiły się ostatnio pomysły napisania jednej, wspólnej historii dla wszystkich narodów Europy. II wojna światowa będzie w niej miała jednakowy wymiar dla Niemców, Rosjan i Polaków.

Z góry składam gratulacje temu magikowi, który zdoła tego dokonać! Pewnie to dzisiaj niemożliwe wezwanie, ale pragnę je wypowiedzieć jako nakaz i zarazem marzenie: tchnijmy w naszą, także tę podręcznikową i szkolną historię duszę. Tyle było ostatnio dyskusji na temat patriotycznego wychowania i tego, na jakich lekcjach ma się ono dokonywać. Propozycji było bezliku, wśród nich i takie by duchem patriotyzmu nasycić lekcje chemii i fizyki oraz oczywiście matematykę i wychowanie fizyczne. Większość mniej skłonnych do myślenia abstrakcyjnego uczestników dyskusji opowiadała jednak za tym, by czynić to na języku polskim i przede wszystkim historii. Tylko jak to robić, gdy tak wielu zadało sobie tak wiele trudu by szkolną historię patriotycznego ducha pozbawić?

Podobnie smutne refleksje nachodzą mnie, gdy obserwuję dyskusje na temat rzeszowskiego Pomnika, który symbolizuje wszystko i nic. Pomnikiem walk rewolucyjnych staje



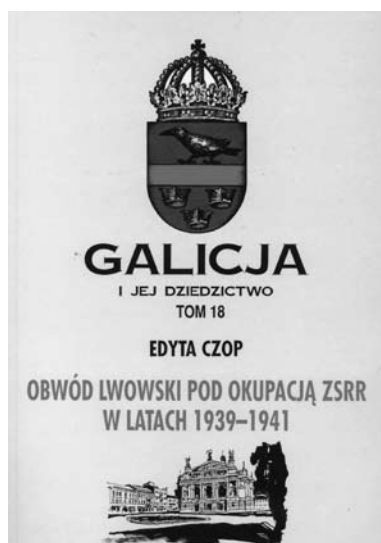
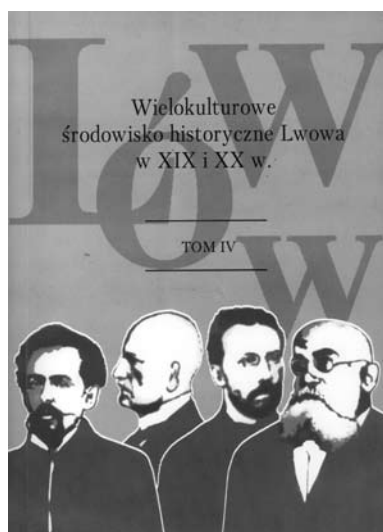
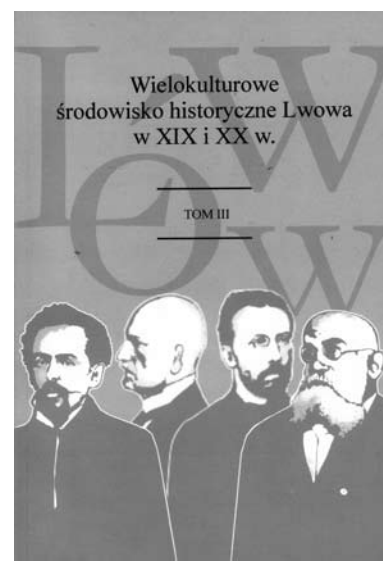
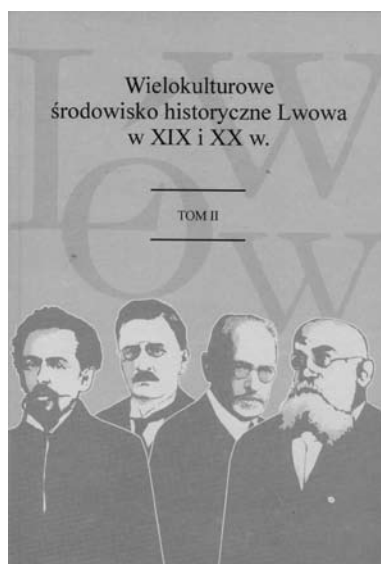
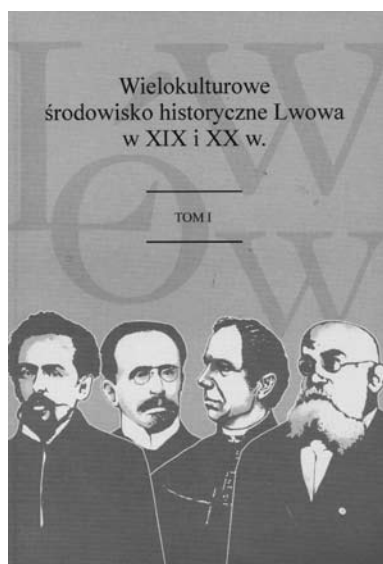
się na powrót (jak wtedy, gdy go odsłaniano) tylko w dniu święta 1 Maja. Zupełnie niedawno, po 30 latach patrzenia, na to przywołujące niestety głównie nieprzyzwoite skojarzenia dzieło, dowiedziałem się, że miał być to pomnik 1000-lecia państwa polskiego. Może miał, ale czy na pewno to było intencją jego głównego twórcy sekretarza W. Kruczka, gdy jesienią 1967 r. powoływał on „społeczny” komitet budowy? Może chodziło mu o coś zupełnie innego? Teza o rywalizacji z innym towarzyszem ze Śląska wydaje się jednak o wiele bardziej przekonująca. Hotel Rzeszów, którego smutne gruzi możemy aktualnie podziwiać i fotografować, także wzorowany był na gmachu wybu-

dowanym w centrum Katowic. Co do pomnika, to jednak towarzyszym ze Śląska trzeba pogratulować większego wyczucia ducha naszego narodu. Pomnik Powstańców Śląskich odsłonięty 1 września 1967 r. (a nie 1 maja jak nasz) stoi do dzisiaj, nie wzbudzając kontrowersji. W encyklopedii PWN możemy przeczytać, że „pomnik – to dzieło rzeźbiarskie lub architektoniczno-rzeźbiarskie wzniesione ku czci osoby lub dla upamiętnienia wydarzenia...”. Konia z rzędem temu, kto potrafi wskazać jakież to czyni rewolucyjne upamiętnienie monument wzniesiony w centrum grodu nad Wisłokiem. W miejscu gdzie stoi, czyli w tzw. ogrodach bernardyńskich, jesienią 1939 r. hitlerowscy okupanci dokonali

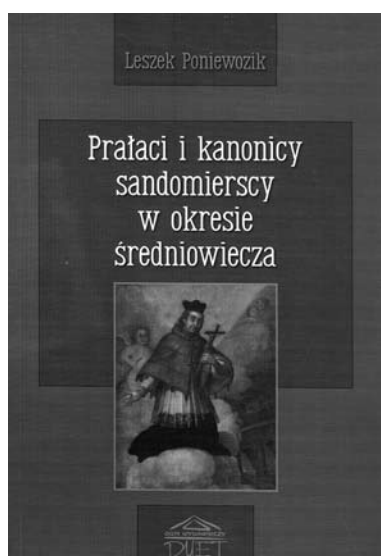
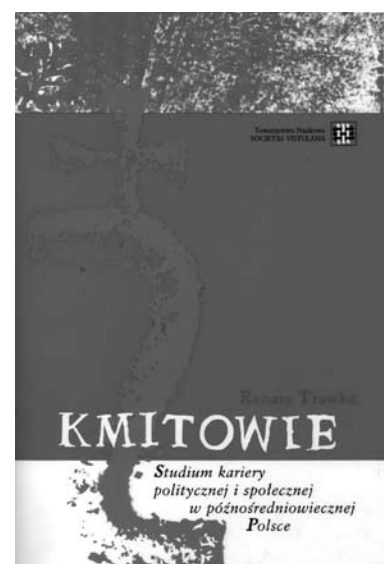
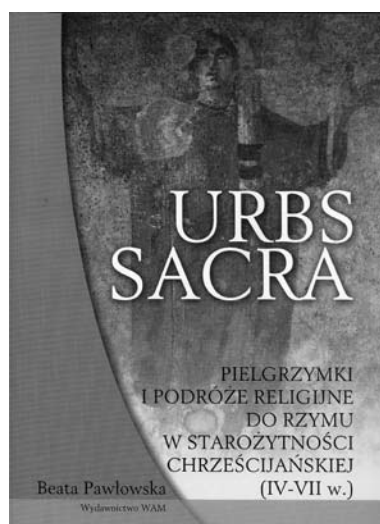
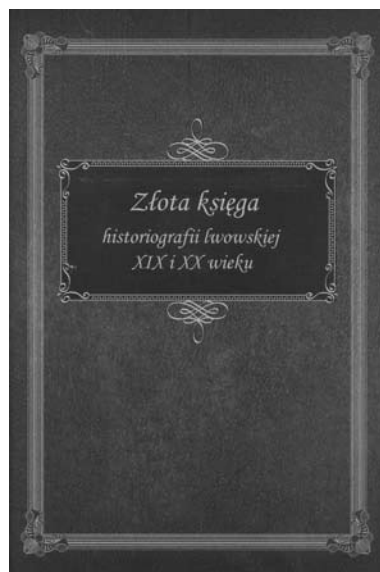
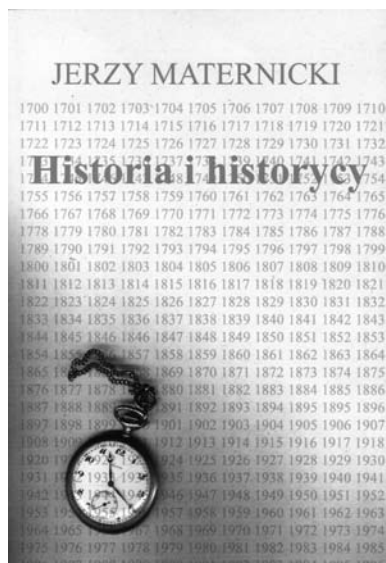
pierwszych egzekucji na ok. 40 mieszkańców Rzeszowa. Te ofiary pozostały jednak w cieniu rzucanym przez pnący się w górę pomnik. Ważniejsze okazały się rewolucyjne tradycje, plac defilad i monumentalna trybuna honorowa, z której hołdy odbierali przedstawiciele ludowej władzy. Nie sugeruję, by pomnik koniecznie burzyć. Niech stoi jak stał, ale miejmy odwagę otwarcie mu nadać nowy sens. Mogą nim być ofiary z bernardyńskiego ogrodu czy wspomniane dziś, ale niestety, nieuhonorowane w 1966 r. milenium. Jeśli tego nie zrobimy dzisiaj nie dziwmy się, że jeszcze długo będą nas straszły upiory bezdusznej historii.

Dociekliwy

## Publikacje pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego za lata 2004–2006

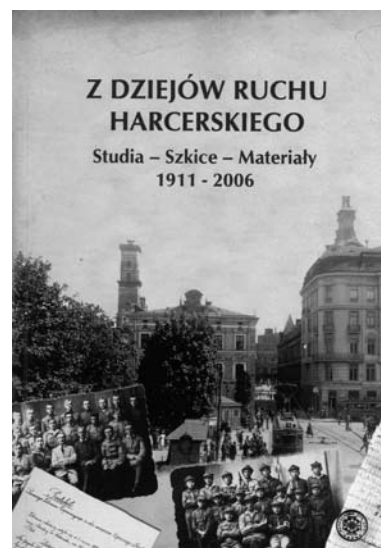
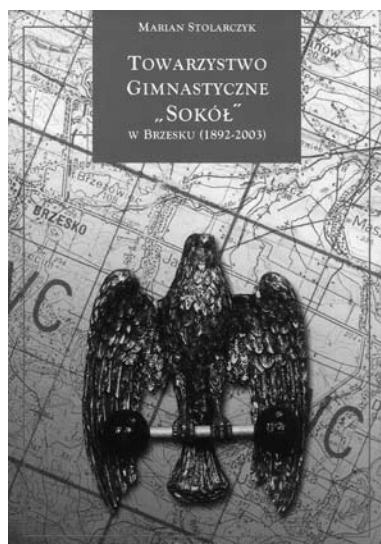
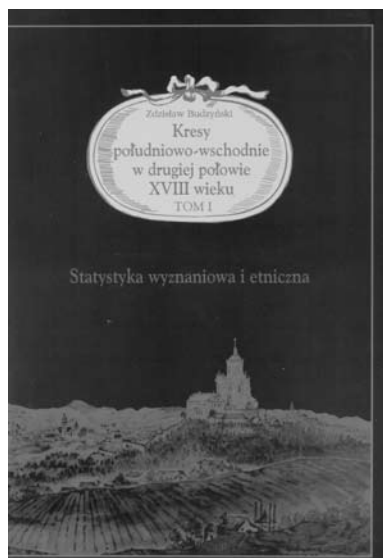


## Publikacje pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego za lata 2004–2006





## Publikacje pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego za lata 2004–2006



## Publikacje pracowników Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego za lata 2004–2006

